DZIŚ 12 STRON

Rok IV — Niedziela 2 grudnia 1934 r. — Nr. 304

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48

15 Gr.

Reprezentacje:
We wszystkich większych miejscowościach wojew. śląskiego

Wojna w „państwie pszczyńskiem"

Hochbergowie ostrzą na siebie noże

Prosto z kryminału na plenipotenta księcia

Duże zainteresowanie wywołała w sferach przemysłowych Górnego Śląska wiadomość o nagłej dymisji plenipotenta ks. Pszczyńskiego p. Schuberta, jakiej udzielono mu w miniony poniedziałek.

Pomijając już krążące na ten temat sensacyjne pogłoski, trudno przeoczyć osobę jego następcy, która aż się doprasza o pióro niekoniecznie biografa.

Plenipotentem ks. Pszczyńskiego w miejsce p. Schuberta został p. inż. Trenczak, niedawny gość katowickiego więzienia karno-śledczego.

Z okazji aresztowania wspomnieliśmy wówczas pokrótce o jego pochodzeniu. Ten obecny mąż zaufania największego hakatysty na Śląsku, pochodzi jeśli już nie z czyysto polskiej, to w każdym razie słowiańskiej rodziny, ojciec bowiem był Czechem a matka Polką. Rodzeństwo przyznaje się wyraźnie do polskości. p. inż. Trenczak natomiast, już za czasów studenckich zdeklarował się jako Niemiec, uważając swe słowiańskie pochodzenie poniekąd za hańbę.

Pan Trenczak nie wytrzymałby może wobec tego hitlerowskiej próby czystości rasy, jednak posiada taki zapas germańskiego ducha, że mógłby nim śmiało kilku hitlerowców obdzielić. Ks. Pszczyński zresztą zawsze miał na swe usługi jakiś szyldzik polski typu „okołowiczowskiego", bo przecież ktoś wkońcu musiał od biedy umieć porozumieć się po polsku, nie dziwi więc nas zbytnio fakt, że akuratnie p. Trenczak — prosto po powrocie z kryminału, został mężem zaufania. Zresztą postępowaniem swoim z czasów pracy w Spółce Giesche dowiódł p. Trenczak, że na zaufanie ks. Pszczyńskiego zasługuje. Wart Pac pałaca a pałac Paca. Może robotnicy, którzy kiedyś pod p. Trenczakiem pracowali, będą jeszcze kiedyś mieli możność wyrazić mu swoje uznanie...

Teraz więc u steru interesów ks. Pszczyńskiego są dwa typy na T — p. Treitschke, którego wydalono z Polski i p. Trenczak, którego zwolniono z więzienia. Małe ale pakowne towarzystwo.

Ks. Pszczyński zdaje się mieć obecnie sporo kłopotów czysto rodzinnych. Dwaj jego ewentualni następcy (fideikomis dziedziczy zawsze najstarszy rodu) są mocno niezadowoleni z gospodarki prezesa „Volksbundu". Mają mu pono za złe, że ze względów politycznych przymykał oczy na rabowanie „państwa pszczyńskiego" przez jego dyrektorów. Materjały, jakie zostały w tym względzie zebrane, mają być naprawdę interesujące. Okazuje się z nich, że w swoim czasie niewielką popełniono przesadę mówiąc, iż ks. Pszczyńskiego uratować od bankructwa może małżeństwo z córką któregoś z własnych dyrektorów...

Ponieważ stary książę jeszcze żyje i on to dotychczas jest użytkownikiem fideikomisu, obaj hr. Hochbergowie mają nadzieję, że widząc rezultaty i skutki dotychczasowej gospodarki młodego księcia, zrewiduje swój stosunek w kwestji udzielonych młodemu księciu pełnomocnictw.

Młody książę tymczasem też nie próżnuje i za wszelką cenę stara się o kredyty konieczne do spłaty należności skarbowych i zdjęcia zarządu przymusowego. Czy dostanie, to jeszcze wielki znak zapytania.

Tymczasem obie strony ostrzą na siebie noże. O skutki tej wojny możemy być jednak spokojni — wszystko zostanie w rodzinie.

—o—

Konieczność przymierza z Francją

stwierdzają wszyscy mężowie stanu Polski

Doniosłe przemówienie ambasadora Chłapowskiego

PARYŻ, 30. 11. W Nancy odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego, połączona z jubileuszem honorowego dziekana wydziału prawnego, prof. Francois Geny, znakomitego prawnika, członka Instytutu francuskiego i doktora honoris causa uniwersytetu warszawskiego. Jednocześnie przy tej okazji otrzymali dyplomy doktorów honoris causa ambasador R. P. w Paryżu dr. Alfred Chłapowski oraz b. profesor uniwersytetu padewskiego i rzymskiego minister włoski Rocco. Okolicznościowe przemówienia wygłosili rektor uniwersytetu, dziekan wydziału prawnego oraz ambasador Chłapowski.

Nakreśliwszy obraz walk narodu polskiego o wolność i niepodległość, a następnie o utrwalenie granic państwa polskiego, ambasador przeszedł do omówienia przymierza polsko-francuskiego, które, będąc dyplomatyczną formą przyjaźni obu narodów, stanowi kamień węgielny zagranicznej polityki Polski. „Wszyscy mężowie stanu, odpowiedzialni za losy Polski — mówił ambasador Chłapowski — potwierdzają z jasnością i ścisłością konieczność tego przymierza".

Cała Polska jest wierna temu przymierzu i oto dlaczego było dla nas bolesnem stwierdzić istnienie pewnego rodzaju nieporozumień w obliczu objawów nieuniknionego procesu historycznego, do głębi jednak przychylnego dla interesów francuskich. Ten proces, to ustawiczny pochód Polski w kierunku uzyskania coraz donioślejszego i silniejszego stanowiska w rodzinie narodów, to konieczność rozstrzygania przez Polskę samą w całkowitej niezależności w ramach swoich przyjaźni i zobowiązań całego szeregu ważnych problematów, piętrzących się przed Polską, jako wielkiem mocarstwem, które po długich i zmiennych kolejach losu odzyskało swoje znaczenie moralne i polityczne, jakie posiadało w złotym wieku swojej historji.

W zakończeniu ambasador Chłapowski podziękował władzom uniwersyteckim za opiekę nad kształcącą się młodzieżą polską w Nancy i poświęcił dłuższy ustęp swego przemówienia jubilatowi prof. Geny, honorowemu doktorowi uniwersytetu warszawskiego. Ambasador Chłapowski zapewnił, że dołoży wszelkich starań, aby wypełnić obowiązki, związane z nadanym mu zaszczytnym tytułem doktora honoris causa uniwersytetu w Nancy. Niezłomnie wierzę — powiedział ambasador — w szlachetne i wspaniałe przeznaczenie Polski i Francji.

Po uroczystości utworzył się pochód ze stowarzyszeniem b. kombatantów francuskich na czele, stowarzyszeniami, polskiemi w Nancy, oraz ze stowarzyszeniem b. kombatantów włoskich, który udał się pod pomnik poległych za ojczyznę, gdzie ambasador Chłapowski złożył m. in. wspaniały wieniec. Zachowano również minutę milczenia.

Tragiczny wypadek przy pracy

Dwaj robotnicy ofiarą

30 listopada b. r. w hucie „Katarzyna" w Sosnowcu wydarzył się tragiczny wypadek, któremu uległ majster Dominik Wyszyński i robotnik Władysław Sowiński.

W chwili przetaczania 4tonowego bloku blachy, przewrócił się wózek, a blacha przygniotła majstra, któremu złamała obydwie nogi oraz trzy żebra i robotnika, który uległ złamaniu nogi.

Ofiary strasznego wypadku umieszczono w szpitalu. Stan majstra jest bardzo ciężki.

Na czyje zaproszenie pojechali do Hitlera

deputowani Goy i Monniere

Rozmowy dotyczyły tylko bezpośrednich konfliktów

PARYŻ, 30. 11. „Action Francaise" zwraca uwagę na to, iż radny Monnier, który wraz z rep. Goy miał rozmowę z kanclerzem Hitlerem, opowiadał, iż nagle zmuszony był do wyjazdu do Berlina. Dziennik zadaje pytanie, w jaki sposób doszło do tego, że myśl zobaczenia się z kanclerzem Hitlerem tak nagle wykiełkowała w głowach dep. Goy i radnego Monnier, i przypomina, że w tym momencie prasa sygnalizowała podróże von Ribbentroppa i ministra Hessa. Czy należy połączyć ze sobą te dwa fakty — zapytuje dziennik — albo wyrażając się jaśniej, czy dep. Goy i radny Monnier wyjechali na zaproszenie von Ribbentroppa?

Dziennik zadaje następnie pytanie, czy przedstawiciele b. kombatantów wyjechali tedy do Berlina bez poinformowania o tem ministerstwa spraw zagranicznych i przytacza pogłoski, iż sprawozdanie, jakie ukazało się w „Matin" jest niezupełne, gdyż nie zawiera ono pewnych zastrzeżeń kanclerza Hitlera co do jego pokojowych zamiarów. Także dep. Goy i radny Monnier właściwie wprowadzili w błąd francuską opinję publiczną w sprawie prawdziwych uczuć Hitlera.

W myśl tych pogłosek, dep. Goy i radny Monnier po powrocie do Paryża poinformowali jednak o swej rozmowie ministra spraw zagranicznych, Lavala, który rzekomo miał dokonać wyboru między deklaracjami Hitlera, zatrzymując tylko te, które były przychylne, a usuwając inne. Mówiono nawet, iż po dokonaniu tego wyboru, tekst przedstawiono prezydentowi Republiki Lebrun'owi, który miał go zatwierdzić. Ale ta ostatnia wersja, podkreśla „Action Francaise", wygląda na nieprawdopodobną, ze względu na „konstytucyjną rezerwę", jaką powinien zachowywać prezydent Republiki.

Dziennik, przytaczając te pogłoski, uważa, że byłoby bardzo interesujące, gdyby sprawa ta została ostatecznie wyjaśniona.

Deputowany Goy zamieści w „Petit Journal" oświadczenie, w którem podkreślił, że w swej podróży berlińskiej nie widzi żadnego niebezpieczeństwa dla Francji. Podkreślił on dalej, że należał zawsze do tych polityków, którzy przeciwstawiali się ustępstwom na rzecz Niemiec, czy to w kwestji odszkodowań wojennych, czy też w kwestji przedterminowej ewakuacji Nadrenji. Goy stoi na stanowisku, że po załatwieniu szeregu kwestyj dzielących dotychczas oba kraje, podjęcie bezpośrednich rozmów francusko-niemieckich może być pożądane. Ewentualne rozmowy nie miałyby na celu osiągnięcie porozumienia, skierowanego przeciwko innym państwom, lecz jedynie usunięcie ewentualnych konfliktów francusko-niemieckich.

Druga faza rokowań o „pakt wschodni“

Rewizja stanowiska francuskiego

Druga faza rokowań o „pakt wschodni“ rozpoczęła się. Ambasador Laroche wręczył ministrowi Beckowi notę, której treść nie została ujawniona. Nie wiadomo zatem, czy ścisłe są jej omówienia, podawane przez prasę francuską.

W każdym razie nota ta zjawia się obecnie w Warszawie w innych warunkach, niźli te, które towarzyszyły poprzednim propozycjom. Inny już ton odzywa się ze szpalt francuskich dzienników... Czas zrobił swoje we Francji i atmosfera dokoła rokowań o „pakt wschodni“ zmieniła się zasadniczo. Coraz częściej dają się słyszeć akcenty pojednawczości i zrozumienia dla stanowiska Polski. Coraz bardziej we Francji budzi się uświadomienie, że ani sytuacja geograficzna, ani gospodarcza, ani polityczna Francji nie jest identyczna z sytuacją Polski. Nie dają się do obu sojuszem niezmiennie związanych państw zastosować identyczne metody poszukiwania bezpieczeństwa na tak różnych granicach.

Stanowisko Polski wobec często fluktuacjom ulegających planów budowy systemu bezpieczeństwa w Europie zawsze wypływało tylko z troski o własny interes.

Nie mamy naprawdę prawa sądzić, aby coś się miało zmienić w takiem ustosunkowaniu się Polski do tych form „paktu wschodniego“, jakie mu chciano nadać wczesną jesienią b. r.

Przy każdej okazji dawała Polska wyraźnie do zrozumienia swemu francuskiemu sojusznikowi. iż nie ma nic przeciwko temu, aby układał swoje stosunki z sąsiadami swymi, ze Związkiem Sowieckim, z państwami bałtyckiemi i państwami południowego wschodu Europy w sposób, jaki dla siebie uważa za najdogodniejszy.

Nie krył jednak rząd polski również nigdy, że stosunki swojego kraju z państwami Europy środkowej i wschodniej układać może i będzie tylko na podstawie kategorycznego imperatywu własnego interesu, własnego bezpieczeństwa i własnych potrzeb.

Wiecznie żywe są doświadczenia Polski, zdobyte w ciągu tysiąclecia niepodległego bytu państwowego i przez ... rozbiory. A żadna nauka nie tkwi w umyśle tak głęboko, jak nauka zdobyta drogą historycznego doświadczenia i to doświadczenia bolesnego...

Doświadczenia zaś Polski na wschodzie Europy i nad Bałtykiem narzucają jej z nieodpartą siłą konieczność wystrzegania się koncepcyj politycznych mgławicowych i nieuchwytnych i zmuszają ją do opierania się tylko na osiągnięciach realnych.

W tej części Europy jesteśmy dla spraw pokoju — śmiało to rzec możemy — lepszymi ekspertami. I to od szeregu wieków...

Dobrze jest przeto, że minister Laval jest człowiekiem realnym. Bo minister Beck jest człowiekiem bardzo realnym. Nie wątpimy też, że w nowej fazie rokowań nie ograniczą się oni do wymiany not, ale że w bezpośredniej współpracy, utrzymanej w duchu przyjaźni i sojuszu, będą umieli znaleźć z obecnej sytuacji politycznej wyjście, zgodne z najistotniejszemi interesami obu krajów.

—o—

TYDZIEN POLITYCZNY

Na czoło wydarzeń politycznych minionego tygodnia wysunęło się doręczenie noty rządu francuskiego przez ambasadora Laroche'a min. Beckowi w sprawie paktu wschodniego. Nota uwzględnia obecnie polski punkt widzenia i wysunięte przez rząd polski zastrzeżenia.

Nadzwyczajna sesja Rady Ligi Narodów została wyznaczona na 5 grudnia. Przypuszczalnie na porządku obrad znajdzie się w myśl życzeń węgierskich sprawa konfliktu pomiędzy Jugosławją a Węgrami, wynikłego na tle zamachu marsylskiego, za który moralną odpowiedzialnością obarcza Jugosławja Węgry.

Wojna Boliwji z Paragwajem znalazła się w nieprzewidzianem stadjum. Wizytujący wojska na froncie prezydent Boliwji dr. Salamanca został uwięziony przez własne oddziały i musiał się podać do dymisji.

W Pradze doszło do zajść uniwersyteckich. Uczelnia niemiecka musiała na zasadzie wydanej ustawy przekazać posiadane przez siebie starożytne insygnia uniwersytetowi czeskiemu. Wydanie poprzedziły kilkudniowe utarczki pomiędzy studentami obu narodowości. Studenci niemieccy zabarykadowali się w uczelni i bronili dostępu po odbiór insygniów.

Porozumienie węglowe polsko-angielskie, jakie znajduje się w przededniu formalnej realizacji, przyczyniło się do kroków zmierzających do reorganizacji walijskiego górnictwa, które jest naszym konkurentem na dalszych rynkach. Rozpoczęte są rozmowy w sprawie fuzji koncernów węglowych południowej Walji. Polscy przemysłowcy węglowi wyjeżdżają na dalsze rozmowy do Londynu w tych dniach.

Komisja Kongresu Stanów Zjednoczonych stwierdziła w toku przeprowadzanych dochodzeń w sprawie projektowanego przez faszystów amerykańskich marszu na Waszyngton, że stanowisko „wodza“ zaproponowały pewne sfery gen. Butlerowi. Armja faszystowska miała się rekrutować z b. uczestników Wielkiej Wojny. Na cele organizacyjne ofiarowano generałowi Butlerowi narazie 3 milj. dolarów i zapewniono, że w razie potrzeby dostarczą na cele organizacji 300 milj. dolarów.

Italja postanowiła odmówić wydania Francji inicjatorów mordu marsylskiego, Pavelica i Kwaternika, opierając się na przesłankach prawnych. Narazie obaj zamachowcy przebywają jeszcze w więzieniu w Turynie.

W Niemczech i Austrji doszło do antyczeskich demonstracji w związku z żądaniem zwrotu insygniów przez czeski uniwersytet w Pradze. W Wiedniu demonstranci zdemolowali lokale administracyjne szeregu pism, podejrzanych o sympatje do Czechosłowacji. Pozatem zajścia zwrócone były również przeciw żydom.

W Sowietach zostały zniesione kartki na chleb i żywnościowe. W związku nastąpiła wielka zwyżka cen. Niektóre fabryki przystąpiły wobec tego po podwyższania płac. Rząd sowiecki przeciwstawił się temu, wydając dekret zabraniający podwyższania płac pod rygorem ciężkich kar. Sprawa płac robotniczych zostanie uregulowaną oddzielnym rozporządzeniem, przewidującem różne skale płac dla różnych okręgów.

W Zagłębiu Saary powstała nowa partja narodowych socjalistów, znajdująca się w opozycji do hitlerowców. Zamiast „Heil Hitler“ witają się „Heil Deutschland“ a odpowiadają: „Unser Vaterland!“

KULISY ZYCIA MILJONEROW

Publiczne pranie brudów zakończone

Siedem tygodni trwał sensacyjny proces nowojorski rodziny miljonerów Vanderbiltów, głośny w całej Ameryce. Rozprawa odsłoniła skandaliczne kulisy życia zaoceanowej arystokracji, „wyższych dziesięciu tysięcy“ z 5 Avenue, ulicy miljonerów.

Główną osobą procesu, o którą toczyła się rozgrywka, była 10-letnia Gloria Vanderbilt. Jej babka, Laura Morgan i ciotka, Payne Whitney wystąpiły do sądu o odebranie jej spod opieki matki, zarzucając Glorji Morgan-Vanderbilt „zaniedbanie córki i niemoralny tryb życia, szkodliwie wpływający na 10-letnią córkę“.

Szło to zresztą nietyle o dobro młodej Glorji, ile o wielomiljonowy spadek, przekazany jej przez ojca. Odsunięcie pani Vanderbilt od córki na podstawie wyroku sądowego oznaczałoby zarazem przekreślenie jej praw do wielkiej fortuny.

W walce o tak wysoką stawkę magnacką rodzina nie cofnęła się przed żadnemi środkami, ani skandalem publicznym, który rozpętał się wokół domowych brudów przed publicznością, chciwie czyhającą na sensacje z życia miljonerów.

Rodzina Vanderbiltów nie zawahała się powołać na świadków służbę domową, lokajów, garderobiane, guwernantki, odtwarzające drastyczne nierzadko epizody z życia oskarżonej.

Matka Glorji, również Glorja — Vanderbilt prowadziła życie światowej damy. Była częstym gościem nocnyych barów i lokali rozrywkowych, powracała do domu o świcie, spała do godziny drugiej lub trzeciej. Z zeznań służby okazało się, że nierzadko powracała w towarzystwie rozochoconych dżentelmenów, kontynuując pijatykę w domu, urządzała częste wycieczki, niespodzianie wyjeżdżała na kilka tygodni, nie pozostawiając adresu.

Ten tryb życia i atmosfera domowa nie sprzyjały, rzecz jasna, rozwojowi córki, o którą pani Vanderbilt wcale nie dbała.

Sąd wydał wyrok, mocą którego 10-letnia Glorja będzie odtąd pod opieką stanu Nowojorskiego. Roztoczy on pieczę nad jej majątkiem i do czasu pełnoletności powierzy jej wychowanie ciotce, Payne Whitney, która była inicjatorką procesu.

Oskarżona odsunięta mocą wyroku od córki i wielomiljonowego majątku, zapowiedziała natychmiast apelację. Skandaliczny proces będzie tedy miał jeszcze dalszy ciąg.

Od chwili ogłoszenia wyroku, mała Glorja znajduje się pod nieprzerwaną ochroną trzech uzbrojonyych detektywów. Ciotka jej i babka otrzymały bowiem listy, grożące porwaniem Glorji. Jeden z anonimów, podpisany przez „Katolickich Komunistów“ (!), żąda natychmiastowego powrotu Glorji do jej matki, grożąc smutnemi następstwami w razie niewykonania tego zlecenia. Inne listy żądają wysokich okupów.

Mała Glorja znajduje się więc w dzień i w nocy pod strażą. Sędzia Carew, który wydał wyrok, również otrzymał listy z pogróżkami.

Zamachy na świat pracy

„Wspólnota“ redukuje

Na kopalniach „Wspólnoty Interesów“ — „Dębieńsko“ i „Florentyna“ zamierzone są obecnie duże redukcje robotników. Dyrekcje tych kopalń uzasadniają wniosek o redukcję trudnościami w zbycie węgla, co spowodowało m. in., że zapasy na zwałach nic się nie zmniejszyły, tak, że na martwy sezon kopalnie te stanęłyby rzekomo w obliczu konieczności zupełnego przejściowego unieruchomienia. Liczba robotników, jaka ma ulec redukcji nie została dotąd uzgodniona. Należy przypuszczać, że komisarz demobilizacyjny przeciwstawi się tej niezwykłej, bo w pełni sezonu zamierzonej, redukcji. W sprawie tej interwenjował już u komisarza demob. prezes Zw. Górników Z. Z. P. sen. Grajek.

Komisarz demobilizacyjny w Katowicach, rozpatrywał kilka wniosków o zwolnienie robotników. M. in. rozpatrywany był wniosek zarządu huty „Baildon‘ w Katowicach o turnusowe zurlopowanie 93 robotników. Stwierdzono, że robotnicy pracują obecnie ponad przepisany czas pracy, oraz, że na urlop turnusowy zamierza się wysłać tych robotników, którzy niedawno powrócili z podobnego urlopu. Komisarz podzielił zasadniczo zdanie robotników i przedstawicieli związków zawodowych, oświadczył jednak, że nie udzieli zezwolenia na wysyłanie robotników na urlopy turnusowe w grudniu b. r.

Pozatem rozpatrywano wniosek zarządu cynkowni „Hohenlohe“ w Wełnowcu w sprawie zwolnienia kilkudziesięciu robotników. — Wniosek huty uzasadniano tem, że z dniem 1 b. m. zakład unieruchomił dwa wysokie piece do wytapiania cynku. — Rozmieszczenie zbędnych robotników jest niemożliwe. Ostatecznie komisarz zaproponował dyrekcji huty, by zwolnić około 70 robotników na czas przejściowy, by w ten sposób umożliwić pozostałej załodze przepracowanie większej ilości dni.

Wkońcu rozpatrywany był wniosek zarządu huty „Falva“ w Świętochłowicach, w sprawie wysyłki 22 robotników na urlop turnusowy. Po przedstawieniu faktycznego stanu zatrudnienia w hucie okazało się, że wniosek jest nieuzasadniony. Wobec tego sprawę odroczono do stycznia 1935 r.

—o—

Teatr Polski

NAJBLIŻSZA PREMJERA.

Teatr Polski przygotowuje doskonałą pełną humoru i wesołości farsę amerykańską Hoopwoda p. t. „Jutro pogoda“. Jak wszędzie tak i u nas, ta kipiąca życiem i tryskająca dowcipem krotochwila musi znaleźć niecodzienny oddźwięk u publiczności, dając widowni chwile radosnego i zdrowego śmiechu jak i wywołują zawsze spontanicznie te nieoczekiwane sytuacje, przez barwną akcję sztuki i postaci. Reżyseruje p. reż. Bryliński. Grają pp. Biesiadecka, Marecka, Walterówna, Biesiadecki, Bryliński, Godlewski, Szajkiewicz i Wasilewski.

Repertuar teatru

Sobota, 1 grudnia: *„Cudowny pierścień“* premjera o 15.30.

Sobota, 1 grudnia: *„Domek z kart“* o godzinie 20-tej.

Niedziela, 2 grudnia: *„Akademja Koła Pod. Rez.* o godz. 11.15.

Niedziela, 2 grudnia: *„Ucieczka“* o godzinie 16-tej.

Niedziela, 2 grudnia: *„Życie jest skomplikowane“* o godz. 20-tej dla P. P. W.

Wtorek, 4 grudnia: *„Domek z kart“* o godzinie 20-tej.

Czwartek, 6 grudnia: *„Jutro pogoda“* o godzinie 20-tej.

Teatr Polski na prowincji

Poniedziałek, dnia 3 grudnia *„Sułkowski“*, Bielsko o godz. 16-tej.

Poniedziałek, dnia 3 grudnia: *„Sułkowski“*, Bielsko o godz. 20-tej.

Piątek, dnia 7 grudnia: *„Cudowny pierścień“*, Chorzów o godz. 15.30.

Piątek, dnia 7 grudnia: *„Domek z kart“*, Chorzów o godz. 19.30.

Teatr rewji

„Rarytas“

W sobotę, 1. 12. dwa przedstawienia o godzinie 7.15 i 9.15 wiecz.

W niedzielę, 2. 12. trzy przedstawienia o godz. 5 popoł., 7.15 i 9.15 wiecz.

Afisz zapowiada pełną humoru rewję w 2 częściach p. t. „DADZĄ SE POZÓR...“ w wykonaniu całego zespołu z p. Wandą Biszewską — nowo pozyskaną artystką operetki warszawskiej i wileńskiej oraz pp. Oleńską, Relską Tarską, Kondrackim, Nowowiejskim, Ostrowskim, Pilarskim, Ref-Renem oraz zespołem Rarytasek. W programie pełne humoru i dowcipu skecze, monologi, piosenki i tańce. Ceny miejsc od 85 gr. do 3,30 zł. łącznie z dopłatami. Bilety wcześniej nabywać można w firmie „MAR“, Dworcowa 18, tel. 341-04. W kasie teatru (tel. 344-21) od godz. 6-tej wiecz. w niedzielę i święta od godz. 2-giej popoł.

„WESELE LALKI“ prześliczna bajka w 3 aktach, ze śpiewami i tańcami w wykonaniu Krakowskiego Teatru Dziecięcego, dana będzie w środę, dnia 5 i w czwartek, dnia 6 grudnia dwukrotnie — o godz. 2 i 4-tej popoł. W roli głównej wystąpi najmłodsza gwiazda filmowa polska Ewunia Kołogórska, znana także z występów przed mikrofonem radjowym. Sensację wśród milusińskich wywoła występ dwuch autentycznych murzyniątek. Resztę zespołu stanowią uczenice szkoły baletowej Anjuty Very Waschmanówny, nagrodzone na konkursie tanecznym w Warszawie i Wiedniu. A więc wszystkie grzeczne dzieci spotkają się w teatrze „Rarytas“ przy ul. Stawowej 19. Dodać należy, że Dyrekcja teatru „Rarytas“ zaprosiła zespół dziecięcy, aby uczcić dzień św. Mikołaja, patrona naszych pociech. Ceny miejsc od 50 [illegible] 20 zł. łącznie z dopłatami.

Krwawa walka

o relikwie

MEKSYK, 30. 11. W mieście Huixta w stanie Chiapas doszło do starcia pomiędzy policją, a katolikami.

4 osoby zostały zabite, a 17 odniosło rany.

Katolicy utrzymują, że starcie powstało na tem tle, iż policja usiłowała zabrać z kościoła relikwje święte, a gdy wierni przeciwstawili się temu, dała ognia.

Zajścia te wydarzyły się po ogłoszeniu proklamacji gen. Lazaro Cardenas, jako [illegible]

Małych złodziejów się wiesza, a wielkich?...

Skąd się biorą fortuny niektórych dygnitarzy

Gdzie się podziewa godność narodowa wysokich figur

W pierwszych latach odrodzonej Polski wielkiem powodzeniem cieszyła się krążąca w prasie anegdotka na temat c. k. biurokracji, w której jakiś naczelnik małopolskiego urzędu wytoczył swojemu urzędnikowi dyscyplinarkę, ponieważ stwierdził, że ten nie mając żadnego osobistego majątku, wydawał miesięcznie coś około korony więcej, niż wynosiły jego pobory.

[illegible]y anegdotkę tę chciał ktoś wcielić w żyycie na Śląsku, zrobiłby ciekawe odkrycia.

W Katowicach mają swoją siedzibę różne instytucje o charakterze handlowym, które mają wielki wpływ na życie gospodarcze. Im sprawniej i uczciwiej one pracują, tem korzystniejsze jest to dla całego kraju.

Ostatecznie ze sprawnością jest jeszcze jako taki, z uczciwością natomiast gorzej. Sama instytucja powiedzmy, że jest uczciwa, ale jej matadorzy...

Niektóre z tych karteli, spółek, syndykatów, czy jak się te instytucje wkońcu nazywają, mają specjalne szczęście do swoich kierowników.

Robią oni najróżniejsze interesy kosztem kierowanej przez siebie instytucji — kupują, sprzedają i... zarabiają. Za wszysytko zaś płaci bezpośrednio dana instytucja.

Dzieją się tam najprzeróżniejsze cuda. Kursują i realizowane są fałszywe czeki na wiele dziesiątków tysięcy złotych, tuszują to dyrektorzy, udziela się wbrew ścisłym instrukcjom wielomiljonowych kredytów splajtowanym firmom, a równocześnie rośnie majątek prywatny dygnitarzy firmy. Konsument wszystko zapłaci.

Dzięki też temu można obserwować, jak ludzie, którzy niedawno jeszcze mieli około dwieście tysięcy długów i tylesamo wydatków, zarobiwszy w tym okresie czasu jedną czartą zaledwie tych sum, pozbyli się długów i mają niezgorszy mająteczek, budują wille, otrzymują wartościowe podarki a nawet grube zagraniczne pożyczki, za pośrednictwem firm, którym „lekkomyślnie“ kredytowali.

Dygnitarzom takim podoba się oczywiście wszystko co zagraniczne i szastają nieprawdopodobne kwoty na różne gobeliny, atłasy, plusze, któremi wybijają mieszkania, bibeloty, cacka najprzeróżniejsze i... oczywiście wstydzą się polskiego języka, mówiąc zarówno w domu, jak i na mieście tylko po niemiecku. Czasem jest to tylko „szlachcic herbowy“, czasem nawet b. minister.

Czasem, w zaufanem kółku, wieszają psy na hządzie, by rychło nazajutrz zabiegać o życzliwsze spojrzenie jego przedstawicieli i ścielą się jak kobierzec na posłanie, w wypadku ewentualnego skorzystania z zaproszenia do ich domów...

Gdyby więc wcielić tu w życie przytoczoną na wstępie anegdotkę, to naprawdę obawiamy się, że niewielu pozostałoby takich, którzy mają czyste sumienia.

Trudno jest nam przypuścić, by przytoczone fakta nie były znane zainteresowanym czynnikom nadzorczym i dlatego uważamy, że czas byłby na dymisję niektórych panów, znajdujących się na świeczniku życia gospodarczego Śląska.

Śląsk ma już dość niejednej kanalji. Niech kto inny przyjdzie do „koryta“. Może się okazać — co jednak jest dość wątpliwe, że nie będzie to nowy czworonóg.

Niedole i zbrodnie

W Mysłowicach aresztowano 60-letniego starca W., który zwabiał do swego mieszkania w Słupnej małoletnie dziewczęta i dopuszczał się na nich czynów lubieżnych.

Mieszkaniec Lipin Augustyn Sobel, będąc nietrzeźwy położył się na szynach tramwajożno zauważył Sobla, który zginął pod kołami.

Na dworcu kolejowym w Katowicach do-Blimentruchtowa z Będzina, która wsiadła do niewłaściwego pociągu i wyskoczyła w biegu. Blimentruchtowa została zupełnie zmasakrowana i pociąg wlókł ją na przestrzeni 30 m.

W Chorzowie dokonano włamania po wybiciu dziury w ścianie do Banku Kredytowego. Włamywacze próbowali rozpruć kasę pancerną, jednak spowodu grubości jej ścian musieli odstąpić od tego zamiaru.

W wyniku dochodzeń policyjnych w sprawie tragicznego wypadku na hałdzie szybu „Klara“ kop. Wolfgang-Wawel w Rudzie, gdzie uległo ciężkiemu poparzeniu ponad 30 osób a 10 utraciło życie, wytoczono postępowanie karne przeciwko sztygarowi Rudzkiego Gwarectwa Węglowego Alfredowi Gajdzie i inż. Kazimierzowi Bogdanowiczowi, jako pośrednio winnym straszliwej katastrofie.

Pod Ornontowicami, gdzie często mają miejsce zajścia między „bieda-szybowcami“ a zbyt gorliwymi dozorcami majątków, został ciężki postrzelony w brzuch Maksymiljan Szafraniec z Jaśkowic przez stróża leśnego Pawła Figurę. Figura zatrzymał w lesie k. Dębieńska furmankę z węglem z „bieda-szybu“ i chciał go „konfiskować“. Zebrał się tłum bezrobotnych, który zamierzał się z nim rozprawić. Figura strzelił i trafił obserwującego z oddala zajście Szafrańca.

Przed dworcem w Katowicach przytrzymano kupca Rosbałda, który miał ukryte pod ubraniem 7 kg kamieni zapałowych, 150 zapalniczek, 2 kg przyborów do zapal. i 2 kg sacharyny.

Trudniący się znachorstwem niejaki Broda w Chropaczowie przepisał 2-letniemu synkowi Antoniego Przeździny z kop. Hillebrandt jakąś maść do smarowania i „zaczarowaną“ wodę. Po zastosowaniu przepisanej kuracji synek Przeździny zmarł. Policja wdrożyła dochodzenia.

Na terenie „bieda-szybów“ pod Łaziskami bezrobotni stawili bierny opór rozstrzeliwującym szybiki górnikom i dopiero policja rozpędziła tłum pałkami. W okolicznych miejscowościach doszło do krwawych bójek pomiędzy bezrobotnymi a właścicielami terenów. Obecnie „bieda-szyby“ są tam nieczynne.

W potworny sposób popełniła samobójstwo w Katowicach żona znanego kupca niemieckiego Franciszka Grunowa. Wypiła ona większą dozę trucizny, odkręciła kurek gazowy a wkońcu podcięła sobie żyły i rozpłatała nożem brzuch.

Rolnik 42-letni Franciszek Karkoszka z Lędzin doniósł, że na szosie w Kosztowach, zaczepiło go dwu nieznanych osobników, z których jeden uzbrojony w rewolwer groził mu zastrzeleniem, a drugi w międzyczasie przeszukał kieszenie i skradł 4.450 zł., przeznaczonych na zakup sztucznych nawozów dla kółka rolniczego. Po dokonanej kradzieży sprawcy zbiegli nierozpoznani w niewiadomym kierunku.

Przed obliczem Temidy

Do Sądu Okręgowego w Katowicach wpłynęła ciekawa skarga wniesiona przez radcę P. K. P. Aleksandra Kubiczka przeciwko profesorowi Stanisławowi Ligoniowi o naruszenie prawa autorskiego. Spór dotyczy utworu scenicznego p. t. „Wesele Śląskie“.

Sąd Okręgowy w Katowicach ogłosił wyrok w aferze przemytniczej Zelkowicza i Wojtka. Wyrok ten wywołał wielką sensację. Oskarżeni Salomon Zelkowicz, Paweł Wojtek i Franciszek Neuman, zostali uznani winnymi, że od maja do września b. r. w kilkudziesięciu wypadkach przemycali towar zagraniczny przez zieloną granicę i zato zostali skazani: Zelkowicz na 10 tysięcy zł. grzywny, Wojtek na 5 tys. zł. grzywny i Franciszek Neuman na 2 tys. zł. grzywny, przyczem za każde 50 zł. liczy się po 1 dniu aresztu na wypadek niezapłacenia grzywny.

Osk. Wojtek b. strażnik graniczny został pozatem zasądzony za branie w związku z przemytem łapówek na 2 lata więzienia, a Zelkowicz za przekupywanie urzędnika na półtora roku więzienia i 100 zł. grzywny. Osk. Zofja Neumanówna została skazana za przewożenie przemyconego towaru z Nowego Bytomia do Katowic na tysiąc złotych grzywny.

Oskarżeni Zelkowicz i Wojtek zostali natychmiast po ogłoszeniu wyroku odprowadzeni z powrotem do więzienia. Wyrok wywołał na oskarżonych, którzy w czasie rozprawy byli pewni siebie, wielkie wrażenie, a żona osk. Wojtka wybuchnęła głośnym płaczem. Od wyroku przysługuje oskarżonym jedynie kasacja do Sądu Najwyższego.

Przed Sądem Okręgowym w Chorzowie toczył się w czwartek sensacyjny proces o sprzeniewierzenie większej sumy pieniężnej. Na ławie oskarżonych zasiadł starszy strażak „Skarbofermu“ w Chorzowie, Aleksy Buczek, któremu akt oskarżenia zarzucał sprzeniewierzenie pieniędzy służbowych w wysokości 20.000 zł.

Ponieważ oskarżony wywiązywał się zwykle ze swoich czynności ku największemu zadowoleniu swych przełożonych, posyłano go i w nagłych wypadkach po odbiór większych sum. Podobny wypadek miał miejsce w dniu 3 kwietnia b. r., w którym to dniu kasjer G. polecił Buczkowi podjęcie z Banku Polskiego w Chorzowie sumy 60.000 zł. Oskarżony podjął całą sumę, poczem wrócił do kasy „Skarbofermu“. W drodze jednak B. wyjął z teczki 20.000 zł., a resztę, t. j. 40.000 zł. oddał w kasie. Następnie B. oddalił się w nieznanym kierunku. Dopiero po przeliczeniu banknotów okazało się, że brak było 20.000 zł. Wreszcie zdołano go przytrzymać w jego mieszkaniu, gotówki jednak już przy nim nie znaleziono. Na policji przyznał się B., że 17.200 zł. ukrył w skrzyneczce blaszanej, którą zakopał w ziemi, obok wieży wodnej w Łagiewnikach. Kwotę tę zdołano na szczęście odnaleźć i zwrócić poszkodowanej firmie. Pozostałej sumy, t. j. 2.800 zł., nie zdołano już jednak uzyskać, albowiem B. pokrył nią swoje drobne długi.

Na rozprawie przesłuchano kilku świadków, którzy zeznawali, że oskarżony bardzo często się upijał.

Po wysłuchaniu stron sąd wydał wyrok, skazujący go na 7 miesięcy więzienia.

Niezwykłą rozprawą sądową zajmował się Sąd Grodzki w Katowicach. Miejsce na ławie oskarżonych zajął emerytowany prezes Sądu Apelacyjnego dr. Adam Zechenter obwiniony o znieważenie władz komunalnych. Przestępstwa dr. Zechenter dopuścił się w procesie karnym przeciwko niejakiemu Kraemerowi. W toku przewodu sądowego dr. Zechenter wywodził że Urząd Gminny w Bielszowicach umyślnie szykanuje jego mandanta. Twierdzenie to na zarządzenie prokuratora dr. Śliwińskiego zostało zaprotokółowane i dr. Zechentera pociągnięto do odpowiedzialności karnej. Po kilkugodzinnej rozprawie, sąd uznał dr. Zechentera winnym i skazał go na 300 zł. grzywny. W motywach wyroku sąd podał, że na mocy nowego prawa adwokackiego, adwokat nie jest powołany do tak agresywnego wystąpienia i użycia podobnych słów wobec czego wyrok jest uzasadniony.

Sąd Okręgowy w Katowicach rozpatrywał niezwykle sensacyjną sprawę przeciwko adwokatowi dr. Dżułyńskiemu z Katowic, oskarżonego o utrudnianie urzędnikowi skarbowem wypełnienia swej funkcji. Adw. Dżułyński czasie gdy zamieszkiwał jeszcze w Mikołowie miał uiścić jakieś zaległości podatkowe. Celem zainkasowania tych zaległości zgłosił się do biura adwokackiego sekwestrator Maniura. Po powiadomieniu adwokata o celu swego przybycia Dżułyński oświadczył sekwestratorowi, że nie ma pieniędzy. Sekwestrator zamierzał przeprowadzić osobistą rewizję u adwokata, na co ten oświadczył, że nie podda się temu zarządzeniu i gdy natychmiast nie opuści mieszkania będzie strzelał. Pod tą groźbą musiał sekwestrator zaniechać swej czynności służbowej. O swej przygodzie doniósł jednak policji która sprawę skierowała do sądu. Podczas przewodu sądowego adwokat Dżułyński tłumaczył się, że rewizje w jego kancelarji były na porządku dziennym a pochodziły od naczelnika Urzędu skarbowego Mgr. Ochęduszki który z powodu osobistej zemsty posyłał do jego kancelarji sekwestratorów. Nie mógł on tych szykan już znieść więc w afekcie wyrzucił sekwestratora z biura.

Rozprawa odbywała się więc częściowo przy drzwiach zamkniętych. Oczywiście tego nie możemy opublikować, co zeznał wtenczas oskarżony. Oskarżony w ostatniem słowie wnosił o uwolnienie, wywodząc, że był szykanoany przez sekwestratorów, gdyż rewizje osobiste urządzano mu prawie codziennie, co każdego człowieka może doprowadzić do ciężkiej choroby nerwowej. Sąd skazał adw. Dżułyńskiego na 8 miesięcy więzienia i ponoszenie kosztów sporu, przyczem wykonanie kary nie zostało mu zawieszone.

Polacy nieprzyjęci

do policji plebiscytowej

Rekrutacja obcokrajowców do szeregów policji w Zagłębiu Saary posuwa się bardzo powoli naprzód.

Spośród 200 podań obywateli polskich do komisji rządzącej, o zaliczeniu do policji w żadnym wypadku decyzja nie zapadła. Na teren zagłębia przybyło 22 obywateli czechosłowackich, którzy mają być wcieleni do policji plebiscytowej.

Ważne dla gospodyń

TEATR „RARYTAS“ W NOWYM BYTOMIU.

Zachęcony gościnnem przyjęciem, wystąpi w sali Domu Robotniczego w czwartek, 6 grudnia, o godz. 8-mej wiecz. z doskonałą rewją p. t. „DADZĄ SE POZÓR...“ Ceny miejsc od 55 gr. do 2,80 zł.

WANDA SIEMASZKOWA w „Mirli Efros“. Na ogólne żądanie publiczności wystąpi jeszcze w Katowicach w czwartek, dnia 6 grudnia, o godz. 8-mej wiecz.

Karjera złodzieja miljonów

Jak Rosemberg wkradł się w łaski hr. Potockiego

Nazwisko wielkiego aferzysty Aleksandra Rosenberga wróciło znowu na szpalty dziennikarskie.

Jeżeli może być mowa o jakichś w tej dziedzinie godnościach, to trzeba powiedzieć, że postać wielkiego oszusta przybiera coraz potężniejsze rozmiary i dzisiaj nic już nie stoi na przeszkodzie, aby go zestawiać z takiemi wielkiemi figurami, jak Stawiski, może nawet Kreuger, z którymi zresztą wiązały go sploty ciemnych interesów.

Jest w tej olbrzymiej aferze oszukańczej, dokonanej zarówno na szkodę Jakóba hr. Potockiego, jak i na szkodę narodu polskiego, osobliwy węzeł dramatyczny.

Toczy się przecież walka pomiędzy widmem człowieka z za grobu a żywym aferzystą, nad którym zaciążyło przekleństwo szlachetnego obywatela, który mógł nieraz błądzić i mylić się, ale który swojemi czystemi zamiarami pragnął służyć czystej i szlachetnej idei.

O sprawie Aleksandra Rosemberga i jego dwu braci pisaliśmy dotychczas z pewną oględnością z tego powodu, że należało się obawiać, aby sprytny aferzysta nie został ostrzeżony. Obawiano się nawet, że zdoła zlikwidować swoje rozległe interesy i zniknąć z horyzontu.

Okazało się jednak, że Rosemberg broni się zupełnie inaczej, niż można było przypuszczać. Dzięki swoim rozległym stosunkom postarał się o naturalizację, jest obywatelem francuskim. Kiedy więc władze polskie zażądały jego wydania, okazało się to niemożliwe.

Niemniej jednak śledztwo przeciwko Aleksandrowi Rosembergowi toczy się równolegle ze śledztwem polskiem także i we Francji. Będziemy tedy oglądali tę olbrzymią aferę w dwu przewodach sądowych, co się niewątpliwie przyczyni do jej wszechstronnego wyjaśnienia.

Dodać jeszcze należy, że Aleksander Rosemberg nie umknął z Paryża ze względu na mocno skomplikowane interesy, których niepodobna było zlikwidować szybko i pewnie. Ciężko mu było rozstać się z łupami, które zdobywał przez długi okres swojego pracowitego żywota.

Zresztą broni się przy pomocy niezmiernie pomysłowego argumentu. Jednym z nich jest twierdzenie, że pragnął zawsze majątek hr. Potockiego zdobyć dla Francji i dla francuskiej nauki.

Istotnie Jakób hr. Potocki żywił początkowo takie zamiary. Działo się to jednak właśnie pod wpływem Aleksandra Rosemberga, którego zasadniczem dążeniem było tak sugestywnie na hr. Potockiego oddziałać, aby znaczna część jego fortuny znalazła się poza granicami Polski.

Dla zupełnego wyjaśnienia tych zręcznych machinacyj trzeba zacząć od pierwszego spotkania hr. Potockiego z Aleksandrem Rosembergiem.

Jakób hr. Potocki posiadał również znaczne majątki na Podolu rosyjskiem, które po rewolucji rosyjskiej przeszły na własność bolszewików.

Kiedy Rosja spłynęła krwią, hr. Potocki wyjechał do Jałty, gdzie zamieszkał w hotelu „Rosja“ i czekał na możność powrotu do kraju.

Magnat polski nie utrzymywał zbyt ożywionych stosunków towarzyskich, przyjaźnił się jednak w tym czasie z arystokratyczną rodziną rosyjską Tereszczenków, którzy posiadali niegdyś na południu Rosji olbrzymie majątki.

Przez Tereszczenków hr. Potocki poznał Aleksandra Rosemberka, który ożenił się z ich córką.

Adwokat petersburski został członkiem rodziny magnackiej niemal przypadkowo. Pannę, która przeżyła zawód miłosny, trzeba było wydać czemprędzej zamąż.

Wybrano Aleksandra Rosemberga, który już wtedy szeroko wszystkim opowiadał, że się wywodzi z bałtyckich baronów.

Rosemberg, sprytny i gładki, cenił sobie bardzo stosunki z polskim hrabią.

Zdawał sobie doskonale sprawę, że przy hr. Potockim można wypłynąć. Usiłował tedy na wszelki wypadek zaskarbić sobie jego względy.

Oddawał mu drobne przysługi, załatwiał polecenia, a przedewszystkiem starał się uczynić wszystko, aby mu ułatwić podróż z bolszewickiego Krymu.

Udało mu się to do pewnego stopnia. Hr. Potocki był mimowoli zobowiązany wobec człowieka, który okazał mu tyle bezinteresownej życzliwości.

Hr. Potocki wyjechał z Jałty do Polski.

Aleksander Rosemberg wyruszył z żoną do Paryża.

Przybywszy do Paryża Rosemberg przedewszystkiem rozszedł się z żoną.

Nie uczynił tego bezinteresownie. Za rozwód wypłacono mu odszkodowanie, które rozpłynęło się szybko w eleganckich lokalach nocnych.

Od tej chwili Rosemberg pędzi życie niebieskiego ptaka. Raz jest na wozie, to znowu pod wozem.

Jakiś czas mieszka w podrzędnym hoteliku, z którego wyrzucają go za systematyczne niepłacenie komornego. Jakiś znajomy pozwala mu z litości nocować w biurze na stole. Bywa i tak, że się nie ma poprostu w co ubrać.

Jest jednak niezmordowany, atmosfera wielkich afer paryskich podnieca go i każe mu szukać wytrwale jakiegoś korzystnego interesu. Szuka ich przedewszystkiem wśród olbrzymiej falangi emigrantów rosyjskich, którzy pojawili się w Paryżu z resztkami swojej fortuny.

W tym czasie wydarzyła się afera wekslowa ze znanym bankierem petersbursgim. Sprawa skończyła się w sądzie wyrokiem dla Rosemberga mocno nieprzyjemnym.

Mimo to nie traci energji i szuka dalej, aż wreszcie trafia na upragnioną sposobność, która miała w dalszych konsekwencjach otworzyć przed nim zawrotną karjerę aferzysty w wielkim stylu.

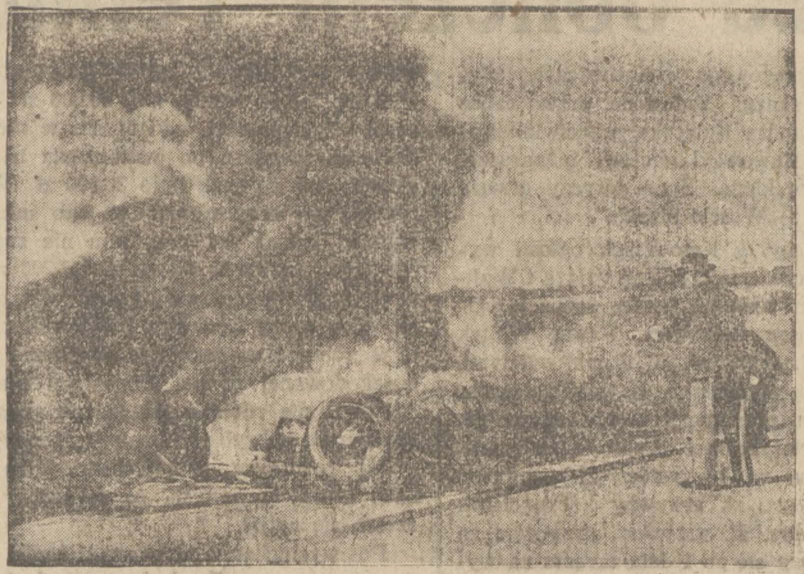
Tą sposobnością było nawiązanie stosunków z matką Jakóba hr. Potockiego, wielką arystokratką, Sapieżanką z domu, która mieszkała w Paryżu w jednym ze swoich pałaców.

—o—

Dwie katastrofy



motocyklowa w Melbourne (Australja)



samochodowa w Brookland (Ameryka)

Tajny układ

między Anglją a Japonją

Sprawa trwającego od dwu zgórą lat zatargu sowiecko-japońskiego na Dalekim Wschodzie ulega nadal zwłoce, jeśli chodzi o definitywne rozstrzygnięcie żywotnych interesów Japonji i Sowietów. Obydwie strony, oficjalnie zapewniające o swych pokojowych zamiarach w prasie codziennej używają takich metod podniecania uczuć swego społeczeństwa, że dotychczasowa poprawność i pokój są fikcjami.

Stosunek sił zbrojnych obydwu stron uległ zmianie na korzyść Sowietów. Zbrojenia sowieckie na Dalekim Wschodzie są prawie na ukończeniu.

Skupiono tam mniej więcej około 650 tys. wojska, zmagazynowano olbrzymie zapasy amunicji i zreorganizowano linję komunikacyjną na kolei syberyjskiej.

Ale zatarg sowiecko-japoński dotychczas tkwiący na zagadnieniu sprzedaży czy odstąpienia kolei wschodnio-chińskiej, w chwili obecnej rozszerzył swe granice.

Główna uwaga sowieckich czynników wojskowych skierowana jest na odcinek granicy między chińskim Turkiestanem a Afganistanem. Tu właśnie skupia się wielka ilość oddziałów armji sowieckiej. W kierunku odległych miejscowości nadgranicznych prowadzą obecnie nowoczesne szosy, egzotyczne miasta Stalinobad i Samarkand zostały połączone linją kolejową, zbudowaną ostatnio przez zastępy zesłańców politycznych. Poza tą linją kolejową w przyspieszonem tempie buduje się obecnie nowe linje komunikacyjne przez Dagestan na Kaukazie, które mają zabezpieczyć źródła nafty bakińskiej przed napadem ewentualnego przeciwnika.

Za przeciwnika tego Sowiety uważają Anglję, która, zdaniem sowieckich czynników rządowych, zdaje sobie sprawę z możliwości zrujnowania kanału Sueskiego w czasie wojny lotniczej i dlatego zwraca uwagę na szlaki lądowe, których centrum jest Gagdad.

Zbrojenia przeciw Anglji na granicach dzielnic azjatyckich noszą charakter gorączkowy. W Sowietach są przekonani że między Japonją a Anglją istnieje tajny układ współdziałania na wypadek wojny

—o—

Oni już wiedzą...

Madry syn gubernatora

Znany satyryk rosyjski Sałtykow-Szczedrin, bicz dawnej biurokracji rosyjskiej, opowiadał następującą zabawną historję:

Pewien gubernator miał wydać wielki obiad proszony. Miał on dorastającego syna, który był znany ze swej tępoty umysłowej. Przed przybyciem gości ojciec pouczył go:

— Masz nie rozmawiać z nikim. Inaczej wszyscy zaraz spostrzegą, że jesteś dureń. Nie rób mi wstydu. Jeśli cię kto o co zapyta — milcz, jakbyś nic nie słyszał. Ani pary z ust. Zrozumiałeś?

— Zrozumiałem.

Przybyli goście zasiedli do stołu. Jeden z sąsiadów zapytuje o coś syna gubernatora. Ten milczy. Ktoś inny również usiłuje nawiązać rozmowę:

— Czy pan zamierza długo zabawić w naszej okolicy?

Młodzieniec uporczywie milczy. Pierwszy gość szeptem mówi drugiemu, stukając się palcem w czoło: to jakiś dureń. Młody człowiek dosłyszał uwagę, natychmiast ożywia się i zaczyna paplać bez przerwy. Gubernator z drugiego końca stołu robi mu groźne znaki: zamilknij. Syn radośnie wymachuje ręką:

— Tatusiu, oni już wiedzą!

Prezydent Boliwji

aresztowany przez wojsko

SANTIAGO, 30. 11. Sytuacja w Boliwji jest niejasna. Wiadomości, które otrzymano tu z pominięciem cenzury, dały powód do pogłosek o klęsce wojskowej Boliwji i o wybuchu zaburzeń wewnątrz kraju. Granica boliwijska jest zamknięta. W La Paz oraz w innych miastach boliwijskich odbyły się manifestacje antywojenne.

Tłem zaburzeń ma być podobno niezadowolenie armji ze składu gabinetu Salamanca.

Tejada podjął nanowo kroki dyplomatyczne u państw sąsiedzkich, celem nawiązania rokowań pokojowych z Paragwajem.

Przeprowadzając wielki plan otoczenia armji boliwijskiej, wojska paragwajskie czyniły rozpaczliwe wysiłki, celem powiększenia wyłomu dokonanego ostatnio w linji wojsk boliwijskich.

W Asuncion ogłoszono komunikat oficjalny o cofaniu się wojsk boliwijskich na całym froncie.

LONDYN, 30. 11. Z Santiago nadeszły oficjalne wiadomości o ustąpieniu prezydenta Boliwji dr. Salamanca.

Rezygnację jego wymusił sztab dowództwa naczelnego w czasie, gdy prezydent odwiedzał front. Dr. Salamanca został uwięziony przez swoje własne wojska, poczem przewieziono go samolotem do Santa Cruz, gdzie będzie sądzony przez trybunał wojskowy.

Władze w Boliwji objął rząd narodowy, do którego weszło szereg przeciwników politycznych dr. Salamanca.

—o—

Chmury na nieboskłonie politycznym

Barometr wskazuje niepogody i burze

Na horyzoncie polityki europejskiej nagromadziły się gęste chmury. Z chwilą, gdy Jugosławja wystosowała swą notę, oskarżającą Węgry o współwinę w zamachu marsylijskim, w błyskawicznem tempie zaczął narastać w polityce europejskiej splot sprzecznych interesów międzypaństwowych.

Nota jugosłwojańska rozpętała natychmiast rozgrywkę — w nieoficjalnej coprawda formie — wpływów i protekcji aż siedmiu państw: poza zainteresowanemi bezpośrednio Węgrami i Jugosławją partnerują ich sporowi Włochy, Austrja, Francja, Czechy i Rumunja.

Znana już i głośna nota jugosłowiańska, utrzymana w ostrym tonie nie była jednak przedłożona — jak zapewniają ze źródeł angielskich — w swej pierwotnej, kompletnej redakcji. Nota zawierała podobno wyraźną groźbę wojny w razie nieuzyskania satysfakcji od Węgier.

Wystąpienie Jugosławji w Genewie poparły Czechosłowacja i Rumunja, czyli Mała Tntenta, dając do zrozumienia, że stoi za niemi sojusznicza Francja.

W nierzpatrzonej jeszcze przez Radę Ligi Narodów kontr-nocie Węgry, urażone w swej godności i honorze, będą się domagały jak najszybszego wyświetlenia „kalumnji jugosłowiańskich".

Odpowiedź węgierska ma zapewnione poparcie Włoch i rzymskiego pupila, Austrji. Demonstracyjna w swym charakterze była ostatnia podróż węgierskiego premjera Goembesza do Austrji — na dyplomatyczne... polowanie z kanclerzem Schuschniggem.

Tak więc utworzyły się niejako dwa fronty, zrodzone ze skrytobójczego mordu marsylskiego, jugosłowiański i węgierski, wciągając w orbitę sporu pięć innych państw.

Rada Ligi postanowi, kiedy nastąpi w Genewie dyskusja w sprawie marsylskiej: na początku grudnia czy też w połowie stycznia przyszłego roku.

Zwłoka w terminie dyskusji będzie miała niemałe znaczenie: minie nerwowe podniecenie, które się wytworzyło wokół noty jugosłowiańskiej, której siewcy niepokoju gotowi są nadać charakter... wojennego ultimatum.

Obok kwestji marsylskiej wysuwa się na centralne pola szachownicy europejskiej francusko-niemiecka rozgrywka o Zagłębie Saary, zbliżająca się do rozstrzygnięcia (13 stycznia). Saara również stanowi „zapalne zagadnienie" genewskich obrad.

Francja kontynuuje tymczasem swą taktykę zapewnienia sobie pomocy na wypadek przewidywanego konfliktu z Niemcami. Sensacją w tej mierze było oświadczenie referenta budżetu wojskowego, deputowanego Archimbaud, jakoby armja sowiecka gotowa jest do usług i pomocy Francji w razie zatargu jej z sąsiadem. Francuskie ministerstwo spraw zagranicznych zdementowało coprawda to oświadczenie, zaprzeczając istnieniu układu wojskowego z Z. S. R. R. Komu więc wierzyć: deputowanemu Archimbaud czy Quai d'Orsay?

Francja stara się również pozyskać dla swej polityki — Włochy. Ważna w tej mierze będzie podróż ministra Lavala do Rzymu. Laval będzie wygrywał we Włoszech stawkę austrjacką.

Od chwili nieudałego puczu hitlerowskiego w Wiedniu, okupionego tragiczną śmiercią kanclerza Dollfusa, w Rzymie ustabilizowały się niejako zdecydowane nastroje przeciwniemieckie. Niezależność Austrji jest podstawową wytyczną polityki Włoch. Za żadną cenę nie chcą one ujrzeć niemieckiego żołnierza na przełęczy alpejskiej Brenneru, stanowiącej granicę austrjacko-włoską.

Problem austrjacki jest owym punktem stycznym, w którym zbiega się przeciw-niemiecka taktyka Francji z wytyczną polityką Rzymu.

Podczas pobytu ministra Lavala w Rzymie poruszona również będzie, bezwątpienia, kwestja marsylska, w której Francja reprezentuje „tezę" jugosłowiańską, a Włochy — węgierską.

Memorandum Jugosławji, kontr-nota Węgier, zbliżający się plebiscyt Saary skomplikowana gra dyplomatyczna Francji, rzymska podróż Lavala — oto główne momenty gorączkowej rozgrywki politycznej na głównym szlaku Paryż — Berlin — Rzym i jego odgałęzieniach: Belgrad — Budapeszt — Wiedeń — Bukareszt — Praga...

Genewski barometr wskazuje na niepogodę i skłonność do burz.

Walka o naftę

Konflikt japońsko-sowiecki

Europa daleka jest w tej chwili od spokoju: szereg niesłychanie drażliwych kwestyj zaostrza sytuację, powoduje narodziny alarmów wojennych, przyczynia się do podsycenia gorączki zbrojeniowej.

Nikt wojny nie chce, wszyscy się jej boją, ale każdy pragnie zabezpieczyć się przed niebezpieczeństwem. Stąd atmosfera ciężka, duszna, nasycona nieufnością ogólną, stąd pogoń za tworzeniem bloków mniej lub więcej niepewnych, byle stworzyć fata morganę bezpieczeństwa.

A obok tego kryzys gospodarczy, który na takiem podłożu przewleka się w nieskończoność.

Nie lepiej się dzieje na Dalekim Wschodzie, skąd od czasu do czasu nadchodzą alarmujące pogłoski i informacje via zienniki i korespondenci angielscy.

Niema dymu bez ognia; jeśli nawet korespondent „Daily Mail" przesadzał — przypuśćmy — w swoich alarmujących doniesieniach o przygotowaniach wojennych Z. S. R. R. i o zaostrzeniu się stosunków rosyjsko-japońskich, faktem jest, że na tle układów o sprzedaż kolei wschodnio-chińskiej znowu doszło do komplikacyj.

Niezależnie jednak od tego, co się dzieje bezpośrednio na terenie możliwego konfliktu japońsko-rosyjskiego, zwraca w tej chwili uwagę pewne dużo mówiące zjawisko: pojedynek o naftę i benzynę między Z. S. R. R. a Jaopnją.

Ogólne zainteresowanie wzbudził w kołach gospodarczych angielskich fakt, iż zmontowane na wielką skalę w Anglji przedstawicielstwo eksportowe Russian Oil Products ltd. importuje coraz mniejsze ilości benzyny z Rosji, a natomiast czyni duże zakupy benzyny amerykańskiej, gorszej w gatunku, którą sprowadza do Anglji.

Z eksportera benzyny i smarów przekształca się Rosja w importera obcych produktów naftowych.

Wiadomo, że produkcja benzyny w Z. S. R. R. jest tak wielka w ostatnich latach, że nie może ona być pochłonięta przez rynek wewnętrzny. Rosja dołożyła wiele starań, aby jakościowo ilościowo podnieść produkcję benzyny i olejów, zbudowała wielki i kosztowny aparat organizacji eksportowej, aby zdobyć rynki obce dla tych produktów.

Jeśli teraz Z. S. R. R. zaniedbuje eksport benzyny, jeśli własną benzynę zastępuje dla eksportu przez gorsze gatunki benzyny amerykańskiej, jest rzeczą jasną, że musi to czynić z jakichś względów zasadniczych.

To samo niemal co Rosja czyni Japonja. Japonja nie posiada na swojem terytorjum nafty, a potrzebuje jej nietylko dla lotnictwa armji lecz i dla swej olbrzymiej floty.

Nafta znajduje się jednak w obfitości na ziemiach Mandżuko. Cóż więc robi Japonja? Za jej „poradą" rząd Mandżuko ogłasza wprowadzenie monopolu państwowego na naftę.

W ten sposób całkowita kontrola nad produkcją i eksportem nafty mandżurskiej spoczywa w rękach Japonji.

Zaprotestowały już przeciw temu w imię zasady „otwartych drzwi" Stany Zjednoczone, Anglja, Holandja. Odpowiedź Japonji brzmiała tak wykrętnie, jak to jej umożliwiała sytuacja polityczna Mandżukuo, które nie jest uznane de jure przez żadne z państw protestujących.

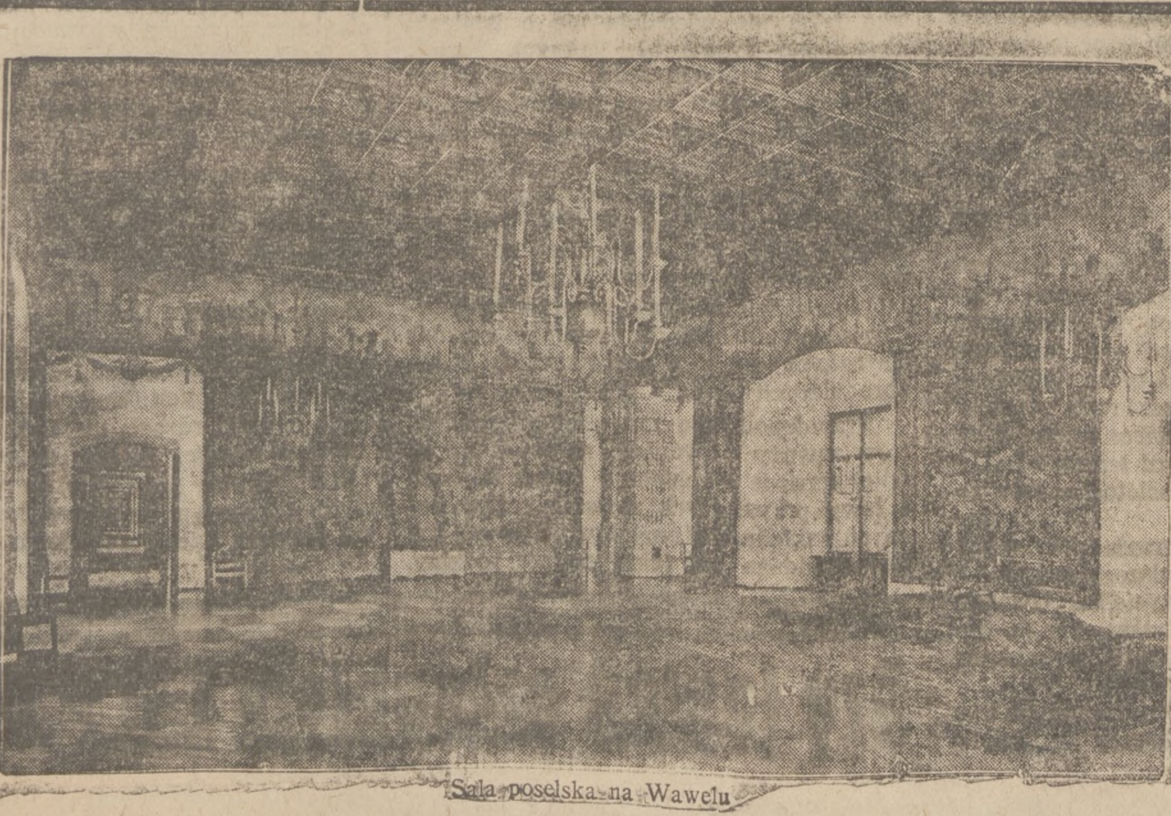
Japonja odsyłała protestujących do rządu Mandżukuo, który jest jedyną kompetentną władzą i instancją w tym wypadku. Z. S. R. R. nie protestował, lecz zastosował wyżej opisaną taktykę gromadzenia olbrzymich rezerw benzyny w kraju.

Jak Rosji tak i Japonji chodzi o zabezpieczenie sobie zapasów i pokrycie zapotrzebowania w czasie pokoju, ale również i na wypadek wojny. Polityka naftowa obu mocarstw może być komentowana tylko jako zabezpieczenie wobec ryzyka wojny.

—o—



Radjostacja polowa armji angielskiej



Sala poselska na Wawelu

Kabaret przed 20 laty

Wiele osób z niedowierzaniem przeczyta ten tytuł, zapowiadający ciekawą audycję, którą usłyszymy dn. 3. 12. — o godz. 15.45. Jakto — alboż przed 20 laty, a więc w r. 1914, w pierwszym roku strasznej, europejskiej wojny istniał jakiś kabaret, grano i śpiewano wesołe melodje, podczas gdy tyłu naszych braci niosło swe życie w ofierze?

Właśnie, nigdy może więcej nie tworzono pięknych piosenek, co w czasie wielkiej wojny. W roku 1914 ukazały się pierwsze tanga (słynne „Argentyńskie i Ostatnie tango“) poczem jak z rogu obfitości sypały się piosenki, których sława może przycichła nieco, ale nie są i nie powinny być zapomniane.

W tym celu Polskie Radjo nada specjalną audycję, poświęconą przypomnieniu całego szeregu tych piosenek, sentymentalnych i wesołych, które niewątpliwie będą się i dzisiał, a więc po 20 latach bardzo podobały naszym radjosłuchaczom.

Nowotwory dobrotliwe i złośliwe

Guzy wielkości głowy ludzkiej

Niebezpieczne ogniska w organiźmie ludzkim

W mowie potocznej używa się słowa „guz“, a czasem i „wrzód“ na określenie wszelkiego rodzaju obrzmień, spowodowanych bądź urazem, bądź zapaleniem, bądź też samoistnie powstałych; w języku lekarskim jednak rozumie się pod słowem „guz“ albo „nowotwór“ (tu mor) twory organizmu powstałe samorzutnie i mające ściśle określone właściwosci.

Wedle ich kształtu zewnętrznego stanowią nowotwory, siedzące na powierzchni organów, guzy najczęściej okrągławe, mniej lub więcej ostro odgraniczone, o szerokiej, albo niekiedy bardzo wąskiej podstawie. Wewnątrz narządów zaś tworzą one mniejsze lub większe guzy o ostrem odgraniczeniu, albo też przedstawiają się w formie t. zw. nacieczenia (infiltracji) jako obrzmienie większych odcinków danego narządu przy zachowaniu jego kształtu zewnętrznego.

Nierzadko odgraniczenia guza od normalnej tkanki tworzy rzeczywista otoczka czyli torebka. Z drugiej strony zdarza się często, że istotna granica guza jest dla gołego oka zatarta, przyczem wysyła on, jak to widać pod mikroskopem, wypustki w głąb normalnej tkanki niszcząc i wypierając tę ostatnią.

Co się tyczy rozwoju i wzrostu guzów, to, albo rośnie pierwotny guz sam w sobie dalej ,albo też w bezpośredniem jego sąsiedztwie powstają ciągle nowe ogniska. Przytem może tkanka nowotworowa mimo wzrostu pozostać niezmieniona, albo też sczasem ulec pewnym zmianom, zwłaszcza natury zapalnej. Wśród bólów, zaczerwienienia i innych objawów zapalnych przychodzi do owrzodzenia, zropienia, zwyrodnienia tłuszczowego i innych procesów tkanki nowotworowej. Co do barwy guzów znajdujemy tu kolory od białego poprzez żółty, zielony, czerwony, bronzowy, do czarnego włącznie.

Zależnie od umiejscowienia mogą guzy wywoływać mniejsze lub większe zaburzenia, które w pewnych wypadkach stać się nawet mogą groźne dla życia (np. ucisk na mózg, wywoływany przez guzy wewnętrznoczaszkowe, zwężenie przełyku lub kiszek przez guzy ich ścian, ucisk na tchawicę przez guzy gruczołu tarczykowego, itd.). Pozatem mogą zaburzenia wyniknąć z okoliczności, że nowotwory rozwijając się w danym narządzie, bardzo często niszczą jego normalną tkankę i owodują przez to zaburzenie jego prawidłowej funkcji. Bardzo ważnym momentem jest dalej fakt, że każdy prawie guz odbiera organizmowi w większym lub mniejszym stopniu jego materjał odżywczy. Każdy nowotwór rośnie bowiem na koszt pozostałego organizmu, który materjał, potrzebny do wzrostu guza, w każdym razie nie może zużyć dla celów własnych.

Stopień, w jakim organizm ludzki doznaje uszczerbku wskutek obecności nowotworu zależy przedewszystkiem od szybkości jego wzrostu, pozatem jego wielkości. Jeżeli bowiem guz rośnie bardzo powoli, to może on wprawdzie wkońcu przedstawiać sobą obszerną masę, nie powodując jednak odtąd większego uszczerbku we funkcjonowaniu organizmu. Inaczej rzecz się ma przy szybkim wzroście, który w pierwszej linji czyni niektóre nowotwory tak groźnemi dla człowieka.

Jeszcze bardziej zgubną, niż szybki wzrost, jest własność niektórych guzów, zwłaszcza raków, tworzenia t. zw. przerzutów (metastazy), t. zn. zawleczenia komórek nowotworowych drogą naczyń krwionośnych (żył), czy chłonnych w inne miejsca i organy ciała ludzkiego. Te przerzuty czyli guzy wtórne, powsta[...] jakgdyby przez rozsianie, rozwijają się na nowem miejscu zupełnie tak jak guz pierwotny, z którego wzięły zacząteк, z wszystkiemi jego dla organizmu szkodliwemi cechami.

Zależnie od stopnia niebezpieczeństwa dla organizmu, rozróżniamy nowotwory dobrotliwe i złośliwe.

Podczas gdy guzy dobrotliwe odznaczają się tem, że w swojej (mikroskopijnej) budowie, nie różnią się niczem od tkanki prawidłowej i rosną tylko bardzo powoli, nie przekraczając pewnej określonej wielkości ani swego pierwotnego miejsca, to główna cecha złośliwości polega na tem, że guzy złośliwe różnią się w swej budowie od tkanki normalnej i szybko rosną, przenikając i niszcząc sąsiednie narządy. Dalszą bardzo ważną cechą nowotworów jest wspomniane wyżej tworzenie guzów wtórnych, czyli przerzutów i niszczenie w ten sposób, nieraz odległych od siedziby pierwotnego guza organów.

Jako przykłady nowotworów dobrotliwych wymienić trzeba włókniaki, pochodzące z tkanki włóknistej, tłuszczaki (z tkanki tłuszczowej), chrzęstniaki, kostniaki, mięśniaki, nerwiaki, naczyniaki (z naczyń krwionośnych) brodawczaki, gruczolaki i t. d.

Mięsaki są to guzy wychodzące z tkanki łącznej, przeważnie okrągławe i ostro odgraniczone od otoczenia, o spoistości najczęściej twardej. Ich wielkość bywa rozmaita, od bardzo małej do wielkości głowy ludzkiej. Najczęściej usadowione są na skórze, w tkance podskórnej, w mięśniach w ścięgnach, okostnej, w gruczołach chłodnych (limfatycznych) w oponach mózgu i rdzenia niekiedy w oku. Zaznaczyć również należy, że, podczas gdy rak występuje najczęściej w wieku starszym, podeszłym, to mięsak jest przeważnie chorobą wieku młodszego, a niekiedy dziecięcego.

Co usłyszymy z La Scali?

Polskie Radjo zwróciło się do radjofonji włoskiej z propozycją transmitowania z La Scali szeregu oper, aby wzorem ubiegłego sezonu, dać słuchaczom polskim możność uczestniczenia w tych jedynych w swoim rodzaju przedstawieniach muzycznych.

Na pierwszy plan wybija się pra-premjera opery Piotra Mascagniego „Neron“. Będzie to święto narodowe muzyki włoskiej, a zapewne także wielkie wydarzenie w życiu muzycznem Europy. Dzięki trasnmitowaniu tej opery przez Polskie Radjo wysłuchamy jej równocześnie z publicznością włoską w dniu pierwszego wystawienia tego dzieła na scenie.

Następnie Polskie Radjo transmitować będzie: „Falstafa“ Verdi'ego „Madam Butterfly“, Puccini'ego, „Carmen“ Bizeta, „Fausta“ Gounoda, „Luisę“ — Charpentie — „Otella“ Verdi'ego, „Wertera“ Masseneta, „Pajace“ Loncavallo i „Aidę“ Verdi'ego.

Równocześnie z transmisjami z La Scali Polskie Radjo kontynuować będzie transmisje z oper w Warszawie, Krakowie i Poznaniu. Dotychczas transmitowano uroczyste otwarcie Opery Warszawskiej, nadając „Erosa i Psyche“. Drugą skolei transmisją będzie w dniu 4 grudnia opera „Czart i Kasia“ Dworzaka w wykonaniu zespołu Opery Poznańskiej.

Dla uczczenia pamięci Puccini'ego Polskie Radjo nada ze studja jedną z jego oper, najprawdopodobniej nie grany w Polsce tryptyk złożony z trzech jednoaktowych oper: „Siostra Angelica“, „Płaszcz“, „Gianni Schicchi“.

W roku bieżącym przypada również stuletnia rocznica śmierci Bellini'ego, którą najprawdopodobniej uczczą Włochy wystawieniem jednej z jego oper. Audycję tę również transmitować będzie Polskie Radjo.

W ślady matki...



Córka Marleny Dietrich również gra w filmie

Nauczycielka o rozczepionej jażni

odpowie za czyny trzech osób w jednej postaci

Trybunał sądu karnego w Chicago będzie za kilka dni roztrząsał jedną z najdziwniejszych spraw w bogatej kronice sądowej tego miljonowego miasta. Nauczycielka prywatnej szkoły żeńskiej 34-letnia Joanna Grey, będzie odpowiadała za cały szereg przestępstw, nie licujących absolutnie z jej stanowiskiem wychowawczyni.

Okradła ona swoje dwie przyjaciółki sfałszowała weksle na ich nazwiska i ukrywała u siebie członków szajki bandyckiej. Rejestr jej konfliktów z prawem jest tak wielki, że akt oskarżenia obejmuje przeszło sto stron bitego pisma maszynowego.

Najciekawszym w tej aferze jest fakt, że tak mocno obciążona Joanna Grey, wydaje się nieodpowiedzialną moralnie za swe dziwne wybryki. Prowadziła ona bowiem potrójną egzystencję, przyczem każda z tych egzystencyj była zupełnie izolowana od innych. W szkole była poważną, sumienną i skromną nauczycielką, spełniającą wzorowo swe obowiązki. Dyrektor tego zakładu wychowawczego, powołany na świadka, może wypowiedzieć pod adresem oskarżonej same tylko pochwały.

Natomiast dwie jej przyjaciółki, z któremi prawie od roku spędzały wszystkie popołudnia, znały całkiem inną Joannę Grey. Była to światowa i żądna uciech młoda dama, wydająca garściami pieniądze na różne swoje pasje.

Równocześnie utrzymywała cały szereg listów, często z mężczyznami podejrzane jkonduity. Dwóch jej kochanków zeznało, że pobierali od niej regularnie rodzaj pensji. Jeden z tych ulubieńców dostał pewnego dnia kosztowny pierścień w prezencie. Potem dopiero przypadkiem wyszło na jaw, że klejnot ten skradła Joanna Grey swojej przyjaciółce, pannie Beatry.

Ani ona, ani druga przyjaciółka oskarżonej nie miały najmniejszego pojęcia, że Joanna Grey jest nauczycielką. Uważały ją za bogatą wdowę i traktowały ją, jako równą sobie zamożnością i wybrykami, niezależną od nikogo kobietę.

Nauczycielka miała jeszcze innych znajomych. Od kilku miesięcy siedzieli w więzieniu śledczem w Chicago członkowie szajki bandyckiej którzy zeznali, że kryjówką ich było mieszkanie jakiejś pani Forster, która okazała się identyczną z Joanną Grey. — Według orzeczenia psychjatrów sądowych, którzy obserwowali oskarżoną przez 4 tygodnie, jest ona nieodpowiedzialna za swe czyny.

Cierpi ona bowiem na rozszczepienie jaźni i ma niejako trzy dusze, pomiędzy któremi brak jakiegokolwiek pomostu świadomości. Nauczycielka Joanna Grey jako taka, nie wiedziała nic o istnieniu używającej świata bez żadnych hamulców damy, która dl azadowolenia swych szaleństw popełnia pospolite kradzieże.

Tamte zaś dwa wcielenia nie mają nic wspólnego z trzecią Joanną, fałszywą panią Forster, która ułatwiała ukrywanie się rabusiom i mordercom. Jednakże konsekwencje pod względem prawnym musi ponosić Joanna nr.. 1, nauczycielka, która zasiądzie na ławie oskarżonych i będzie odpowiadała za czyny tamtych dwóch nieznanych sobie a identycznych z nią zbrodniczych istot.

Prawdopodobnie orzeczenie psychjatrów zaważy decydująco na tej niesamowitej sprawie i kobieta o trzech duszach z ławy przysięgłych zostanie przeniesiona do zakładu dla umysłowo chorych lub będzie oddana pod ścisły nadzór rodziny.

„Upominki artystyczne“

Miły zwyczaj obdarowywania swych najbliższych upominkami w dniu wigilijnem, może się stać ważnym czynnikiem rozwijającym zamiłowanie artystyczne. Urządzania wnętrza mieszkalnego, ozdabiania go tysiącem najrozmaitszych drobiazgów, wymaga wielkiego poczucia smaku estetycznego i artystycznego oka. Poczynając od kwiatów, wazonów, lampek, serwetek, figurek, a kończąc na dywanach i meblach — szystko to co czyni pokój przyjemnym i zamieszkałym wymaga wielkiej staranności doboru. Szukając zatem podarunków dla swych bliskich, pamiętajmy, że przedmiot kupiony powinien odpowiadać warunkom artystycznym. Wiele z radjosłuchaczów, słuchając, tego odczytu zwrócić uwagę na pewnego rodzaju artystyczne upominki o których będzie w odczycie mowa, a wiadomość ta przyda się napewno każdemu w okresie gwiazdkowym. Autorką tej prelekcji będzie w dniu 8-mym grudnia o godz. 17.50 — dr. Puciata-Pawłowska.

Już zapóźno...

Wzruszająca scena w szpitalu

W Ameryce wiele hałasu i plotek wywołała historja otrucia się znanego artysty filmowego — Gary Granta. Niedawno Grant ożenił się z niemniej znaną gwiazdą ekranu — Virginią Cherrill. Pożycie małżeńskie widocznie nie było szczęśliwe, bo jeszcze przed upływem 6 miesięcy, Cherill wszczęła proces rozwodowy.

Grant przygnębiony odejściem żony, starał się niejednokrotnie namówić ją do zaniechania rozwodu. Twierdzi, że w razie niecofnięcia przez żonę skargi rozwodowej popełni samobójstwo. Kilka dni temu dostarczono Gary Granta do szpitala ze śladami otrucia.

Virginia Cherrill, zawiadomiona o wypadku, natychmiast przyjechała do szpitala. Tam właśnie, w oczach personelu szpitalnego, rozegrała się wzruszająca scena: żona błagała męża o przebaczenie — na kolanach, a mąż szepnął: „Teraz jest już zapóźno“. Wyrzuty sumienia Virginji Cherrill były tak silne, że udała się ona bezpośrednio ze szpitala do swego adwokata, i cofnęła skargę rozwodową. Na drugi dzień mąż powrócił do domu — żyw i zdrów. Lekarze ustalili, że symulował tylko samobójstwo. W rzeczywistości przyjął nieszkodliwy proszek, wywołujący wymioty.

W tym samym dniu rozgoryczona małżonka, którą mąż tak brzydko „nabrał“ i nie myślał nawet umierać, — wznowiła swą sprawę rozwodową. Przytem do skargi podany został jeszcze jeden motyw: „oszustwo, świadczące o niemoralności męża“.

—o—

Żniwo kelnerów i fordanserek

Rozrzutny miljoner amerykański

w warszawskim dancingu

Do jednego ze znanych lokali stolicy przy ul. Moniuszki w nocy około godz. 1-szej przybył onegdaj młody, lat około 30, elegancki mężczyzna. Zajął on jedną z lóż. Przybyły, który był nieco podchmielony, zażądał podania kilku flaszek najdroższego wina i szampana, a jednocześnie zaprosił do stolika dwie fordanserki. Wspólnie popijano cenne wino. Nieznajomy rozmawiol tylko po angielsku.

Nad ranem cudzoziemiec poczęstował winem i szampanem najpierw orkiestrę, a następnie wszystkich obecnych na dancingu gości.

Gdy przyszło do uregulowonia rachunku, gość, który był mocno pod gazem, wyjął paczkę 100-złotowych banknotów i przedewszystkiem wręczył każdemu z kernerów 100-złotowe banknoty, pozostałą zaś zawartość paczki polecił zatrzymać jako należność za rachunek. Okazało się jednak, że brak było jeszcze 1800 złotych. Wówczas nieznajomy wyjął książeczkę czekową i wręczył kelnerowi czek na 2400 zł. oraz jednocześnie obu fordanserkom doł dwa czeki po 1000 zł. Niepostrzeżenie dla wszystkich tajemniczy jegomość hojną ręką rozdający pieniądze, wyszedł z lokalu.

O godz. 9-tej rano do banku, gdzie miał być zrealizowany czek przybył dyrektor tegoż dancingu i poprosił o wypłacenie mu tylko 1800 zł., a nie 2400 zł., gdyż tyle pozostoło do uregulowania na rachunek, natomiast pozostałe pieniądze prosił o zatrzymanie na koncie. Jednocześnie dyyrektor prosił o wstrzymanie się z wypłatą pieniędzy za czeki, wydane fordanserkom, gdyż nie należy wykorzystywać osoby, która jest w stanie podchmielonym.

W parę minut po 9-tej do banku tego przybyły dwie niewiasty, jeszcze w strojach wieczorowych i przedłożywszy czeki po 1000 zł. prosiły o wypłatę. Prokurent banku, uprzedzony przez dyrektora, nie uskutecznił wypłaty.

Wówczas obie przybyłe fordanserki, mocno niezadowolone z obrotu sprawy, postanowiły odnaleźć gościa z dancingu.

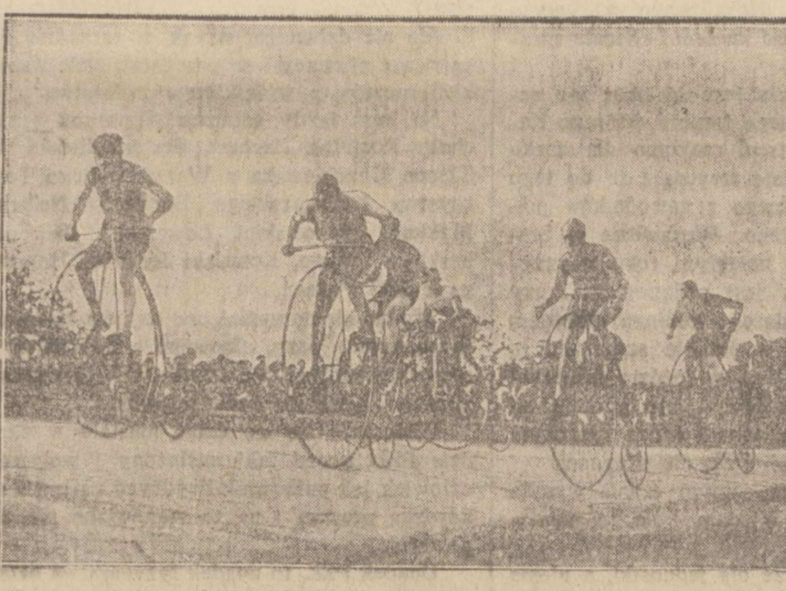
W dwie godziny potem, obie kobiety wpadły do banku w towarzystwie owego cudzoziemca. Ten, który był jeszcze wciąż podchmielony, oburzony był, iż bank nie respektował jego czeków i zażądał kategorycznie wypłaty pieniędzy obu niewiastom. W pewnym momencie cudzoziemiec wyjął książeczkę czekową i polecił wypłacić sobie 250 tysięcy złotych (ćwierć miljona).

Skonsternowany dyrektor banku, widząc, że ma do czynienia z osobą, która jeszcze nie zupełnie wytrzeźwiała, poprosił cudzoziemca, by przyszedł do banku o godz. 2-giej po południu, gdyż w tej chwili nie rozporządza tak wielką ilością gotówki. Wówczas cudzoziemiec w towarzystwie fordanserek oddalił się.

Okazało się, iż cudzoziemcem tym jest znany miljoner amerykański, Chenchens, jeden z najbogatszych ludzi w Stanach Zjednoczonych. Przybył on do Warszawy w celach handlowych i zamieszkuje w hotelu „Bristol“, gdzie wynajmuje wytwornie urządzone apartamenty składające się z ośmiu pokoi. Jest on za dnia i w nocy pilnowany przez agentów, którzy nie odstępują go ani na krok.

W Warszawie miljoner amerykański zakupił wielki dom na zbiegu ulic Marszałkowskiej i Widok i podobno otrzymał już zezwolenie władz miejskich na wybudowanie w tem miejscu „drapacza chmur“.

—o—



Humorystyczne wyścigi w Anglji na starych wehikułach

PROROCZY SEN WDOWY

Elegancki skrzypek oszustem matrymonjalnym

Śmiejemy się często z ludzi, którzy każdego rana debatują ze swoimi bliskimi o snach, jakie mieli ostatniej nocy. Politowanie wzbudza w nas ich wiara, że widziony we śnie pogrzeb wróży rychły ożenek, a łzy wróżą szczęście itd. Wierzymy bowiem sami w myśl teorji psychoanalizy, że w marzeniach sennych odzwierciedlają się ukryte w naszej podświadomości pragnienia, nadzieje i troski. Musimy jednok chcąc nie chcąc stwierdzić, że nauki ścisłe długo jeszcze nie będą mogły ogarnąć i w całej rozciągłości zbadać rozległego państwa snów.

Czy sny są prorocze? — Pewna dziewczyna przybyła w 1912 r. ze słowackiej wsi do służby we Wiedniu. Wychowana przez opiekunów, nie znała nikogo ze swoich krewnych. W pierwszych miesiącach umiała zaledwie kilka słów napisać dobrze po niemiecku.

Razu pewnego opowiedziała swojemu państwu niezwykle plastycznie swój sen. Śniło się jej, że otrzymała od konsula amerykańskiego, list, polecający jej zgłosić się z dokumentami jako spadkobierczyni zmorłego Amerykanina. W Nowym Jorku bowiem znajduje się dla niej u notarjusza przeszło miljon dolarów.

Dalej śniło się dziewczynie, że udała się okrętem do Ameryki.

Opowiadała o tej podróży takie szczegóły, które mogły być znane tylko ludziom, którzy rzeczywiście jeździli przez Atlantyk lub conajmniej o tem czytoli. Co więcej, dziewczyna na życzenie swych państwa odtworzyła treść listu konsula i to w poprawnej angielszczyźnie, bez jednego błędu. Pismo od konsula, mimo oczekiwanio, nie nadeszło. Służąca po kilku latach zapomniała o całej sprawie i wyszła zamąż za mechanika. Nagle po wojnie dowiedziała się, że konsulat amerykański poszukuje spadkobierczyni zmarłego w Colorado bezdzietnie miljonera Jana Rezniczka którego ona była jedyną żyjącą krewną.

Wkrótce po przyznaniu jej spadku przeniosła się z mężem za ocean.

Zamożna Rumunka w średnim wieku straciwszy skolei trzeciego męża, postanowiła poszukać ukojenia w czwartym związku małżeńskim. Dała ogłoszenie do dzienników i poznała tą drogą eleganckiego Francuza, który był drugim skrzypkiem w orkiestrze jednego z największych kin w Bukareszcie (nie było wtedy jeszcze dźwiękowców). Po mile spędzonym wieczorze przy uczcie wdowa zakochała się nazabój w Paryżanie. Nie ukrywała tego i oboj[illegible] zaręczyli się.

Wkrótce [illegible] odbyć się ślub i obie strony czyniły [illegible]zygotowania.

Tymcza[illegible] wdowa miała niezwykły sen. Zdawało się jej, że siedzi na korytarzu sądowym. Co chwila wzywano do sali sądowej czekające na swoją kolej kobiety, skarżyły się między sobą na oszusta matrymonjalnego, który je naciągnął. Wkońcu ujrzała wdowa i siebie w sali, zeznającą w tej sprawie przed sędzią. Gdy Francuz dowiedział się o tym śnie, uśmiał się z tego serdecznie. Na tydzień przed ślubem sen się powtórzył, a na dzień przed ślubem Francuza aresztowano i wytoczono mu rzeczywiście proces za oszukanie siedmiu kobiet.

Wdowa przyłączyła się do oskarżenia towarzyszek niedoli. Elegancki muzyk dostał 5 lat więzienia.

Milioner więził matkę

przez 40 lat

Wielkie poruszenie wzbudziła w Rumunji odkryta przed kilku dniami niesamowita zbrodnia, trwająca od czterdziestu lat! Rumuński miljoner, Sera Aleksander, więził swoją matkę w piwnicy o chlebie i wodzie, przez 40 lat, by zostać jedynym spadkobiercą rodzinnej fortuny.

W r. 1894 matka wspomnianego miljonera była znaną pięknością. Nagle zniknęła. Jej nieletni jeszcze podówczas syn opowiadał, że matka wyjechała zagranicę, na dłuższą kurację. Po upływie kilku miesięcy, młody Sera Aleksander zaczął nosić żałobną opaskę na ramieniu, wyjaśniając znajomym, że kuracja w niczem nie pomogła jego matce, która zmarła. W ciągu kilku tygodni rozprawiano w Brasow o przedwcześnie zmarłej pani Aleksander, liczącej wtedy 40 lat. Potem — zapomniano o niej.

U ubiegłym tygodniu miejscy robotnicy w Brasow przeprowadzali w pobliżu willi miljonera Aleksandra ziemne roboty. W pewnej chwili jeden z robotników posłyszał dobywające się spod ziemi jęki i wołania. Wezwano policję.

W piwnicznej ciemnicy znaleziono panią Aleksander, matkę bogacza, uważaną oddawna za umarłą.

Piękna ongiś kobieta, licząca już 80 lat, sprawiała niesamowite wrażenie widma raczej, niż żywego człowieka. Była napół oślepła. Wszystkie zęby jej wypadły. Na głowie sterczał kosmyk siwych włosów. Odzież staruszki stanowiło kilka strzępów i łachmanów.

Mimo tragicznego losu i straszliwego trybu życia pani Aleksander zachowała zdrowy umysł. Jąkając się, urywanemi słowami opowiedziała, że od 1894 roku przebywa w ciemnicy, odżywiana tylko chlebem i wodą.

Przebywający w Bukareszcie miljoner Sera Aleksander, który w międzyczasie dorobił się wielkiego majątku, został natychmiast aresztowany i osadzony w więzieniu.

Podczas konfrontacji z matką, przyznał się do niewiarygodnego wprost przestępstwa. Okrutnym jego postępkiem kierowała chęć zagarnięcia rodzinnego spadku, co mu się udało zresztą. Miljonowej swej fortuny nie wahał się rumuński magnat okupić 40-letnią, nieludzką męczarnią swej matki. Okrutnemu przestępcy grozi kara dożywotniego więzienia.

Zapytany, dlaczego więzioną matkę odżywiał tylko chlebem i wodą, miljoner Aleksander wyjaśnił, że „nie chciał splamić swych rąk morderstwem, zależało mu jednak na rychłej jej śmierci!“

—o—



Samoloty w zawodach z motorówkami. Ćwiczenia angielskiej floty morskiej i powietrznej

Daj na powodzian!!

Dadatek sportowy

Na obozie hokejowym

Obóz treningowy na Sztucznym Torze w pełni. Przyjechali już również Marchewczyk (Cracovia), Sokołowski senior (Lechja), Piechota z Krynickiego Klubu Hokejowego, Susinkiewicz z Łódzkiego Klubu hokejowego, Bracia Godlewscy z Wilna i Staniszewski z Wilna.

Organizacja kursu wzorowa. I nic dziwnego: trenerem jest znakomity hokeista Ralf Adamowski, a kierownikiem kursu wieloletni kapitan sportowy PZHL Tadeusz Sachs. Rygor jak przy wojsku.

W dniu dzisiejszym zapadła decyzja odesłania do rodzimych klubów Urbańskiego z Warty, Osmańskiego z Torunia, Głowińskiego z Torunia, Nagla z Torunia, Klenczka z Poznania, Okułowicza z Wilna, Kazmierczaka z Poznania, albowiem poziom tych graczy jest znacznie niższy od reszty i pozostawanie w obozie byłoby bezcelowem.

Bedryło i Marchewczyk wyjeżdżają w poniedziałek, gdyż niestety kończy im się urlop.

Doskonałym jest pomysł kapitana związkowego wcielenia do obozu najlepszych graczy śląskich, a to Wilimowskiego z Pogoni, członków Śląskiego Klubu hokejowego — Metznera, Arlta, Anzelma i Kuhnerta oraz młodziutkiego ale obiecującego Urdzona.

Nareszcie poprawi się klasa Śląska i podciągnie do poziomu innych czołowych graczy polskich. Okręg śląski z dr. Skuliczem na czele pilnie śledzi treningi swych pupilów. Już dziś można powiedzieć z wszelkiem prawdopodobieństwem, iż reprezentacyjny atak polski, składał się będzie z ataku Cracovii. Pozatem najlepsi zdaniem naszem na kursie: Sokołowski, Marchewczyk, Kowalski.

Urządzenie kursu treningowego z czołowych graczy polskich, to duży sukces obecnego zarządu PZHL i kapitana związkowego Sachsa, albowiem obóz pozwala mu na śledzenie codziennie najlepszych łyżwiarzy polskich z wszystkich klubów, dzięki czemu będzie mógł wyłowić niejeden talent.

Oprócz codziennych dwuch treningów, odbywają się pogadanki i objaśnienia przez Ralfa Adamowskiego, a co tydzień większe mecze hokejowe.

W sobotę 24 rozegrano mecz hokejowy między niemiecką drużyną 09 Beuthen i Śląskim Klubem hokejowym, a w niedzielę odbył się mecz Bytom — Warszawa. Na 1 i 2 grudnia zapowiedziano sensacyjne mecze między teamem północno-wschodnim i mistrzowską drużyną Niemiec Brandenburg, oraz teamem południowo-zachodnim Polski i Brandenburgiem. Brandenburg przyjeżdża do Polski w najsilniejszym składzie, wzmocniony kanadyjczykami i atakiem Riesersee. Nasz kapitan związkowy niema nic przeciw temu, owszem cieszy się, że będzie miał okazję wypróbować zespół Polski z tak groźnym przeciwnikiem.

Na zakończenie obozu t. j. dnia 8 i 9 grudnia odbędzie się turniej hokejowy drużyn polskich.

Tylc o obozie hokejowym.

Gorzej z obozem łyżwiarzy Polskiego Związku Łyżwiarskiego w jeździe sztucznej i parami. Obóz ten doszedł ledwie do skutku z powodu rozłamu i kryzysu jaki przechodzi PZŁ.

Kursanci pozostawieni byli początkowo własnej przemyślności, nie mieli przygotowanych kwater, nie miał się nimi kto opiekować. W ostatnim dopiero momencie kapitan sportowy Śląskiego Klubu Hokejowego p. Lubina zgodził się zaopiekować kursem i obecnie sprawa jako tako idzie.

Nie do przebaczenia jest, iż obóz nie zaangażował zagranicznego trenera, którego Katowice mają na miejscu, rzekomo dla braku kwoty 100 zł. na opłatę trenera i że do tego celu zaangażował jednego z zawodników polskich p. Staniszewskiego. Wprawdzie p. Staniszewski uzyskał w ubiegłym roku mistrzostwo Polski, ale czy jest pedagogiem i czy sam nie potrzebuje dalszego treningu, albowiem tytuł mistrza Polski w jeździe sztucznej, to jeszcze nie tytuł mistrza w jeździe sztucznej w innych krajach Europy — oto pytanie, na które odpowiedź jest jasna i która zaszczytu staraniom i organizacji PZŁ nie przynosi.

Tymczasem w tym samym czasie wysyła się Kalbarczyka do Wiednia i na to pieniądze są.

A więc są pieniądze dla jednostki, a niema ich dla kursu treningowego wszystkich lepszych zawodników Polski.

Z żalem przypominamy sobie pracę i trudy i organizację podobnych kursów za czasów poprzednich zarządów.

Łyżwiarstwo polskie skutkiem nieudolności PZŁ — z wyjątkiem Śląska, który dzięki pracy klubu i zagranicznego trenera — wybił się ponad poziom Polski — upada.

Podobno PZŁ ma zamiar wysłać parę Kowalski — Bilorówna do Budapesztu. A czy nie lepiej byłoby wysłać doskonałą młodziutką śląską parę, rodzeństwo Kalusów (14 i 15 lat), a weteranom łyżwiarstwa dać złoty krzyż zasługi?

Ale nic dziwnego, wszak w zarządzie PZŁ są nawet pływacy i są przedstawiciele wszystkich sportów z wyjątkiem łyżwiarstwa.

Na kurs jazdy sztucznej i parami przyjechali: Koziołek, Zachert, Serbin, Zielska, kpt. Tieuer, Chachlewska z Warszawskiego Towarzystwa Łyżwiarskiego, Bergler i Nelken z Makkabi krakowskiej, Łowczyński bez partnerki ze Lwowa, Kowalski Jerzy — Hojanówna z AZS Poznań.

Trudno się domyśleć pod czyjem kierownictwem trenują pary, albowiem o taej gałęzi jazdy sztucznej p. Staniszewski — rzecz zrozumiała — nie ma żadnego pojęcia.

Widocznie źle się dziać musiało w zarządzie PZŁ, skoro taki zasłużony i wpływowy człowiek jak pułkownik Frydrych ustąpił z stanowiska prezesa i na to stanowisko nie chce powrócić.

Upadek PZŁ, to upadek łyżwiarstwa sztucznego w stolicy, która Śląska nie dogoni już nawet za kilka lat. Nie mówimy zupełnie o stanie łyżwiarstwa sztucznego na prowincji, bo go niema.

Stan lodu na sztucznym torze doskonały.

Obecnie obniżyła się temperatura do plus 1 stopnie, łatwo więc zamrozić płytę a z drugiej strony taka temperatura sprzyja frekwencji. Nic też dziwnego, iż w soboty i niedziele frekwencja dochodzi do 2 tysięcy osób. Na lekcje zaś gimnastyki w godzinach przedpołudniowych uczęszcza średnio 500 — 700 uczniów i uczenic wszystkich szkół katowickich, korzystając z bezpłatnej ślizgawki, albowiem Magistrat i Śląski Urząd Wojewódzki wpłaciły torowi odpowiedni ryczałt na ten cel.

Mimowoli nasuwa się pytanie: dlaczego stolica niema do dnia dzisiejszego sztucznego toru a kalkulacja przy zaludnieniu ponad miljon dwieście tysięcy względnie korzystna, miejsca odpowiednie również są. Brak zdaje się tylko zainteresowania sfer miarodajnych.

Już nawet Rumunja posiada Sztuczny Tor, posiadają go małe Węgry, Austrja posiada dwa tory w Wiedniu i jeden w Módling, Czechy mają piękny tor w Pradze, Włochy w Milano, nie mówimy już o Anglji, która w samym Londynie posiada 11 torów i o Ameryce, gdzie jest ich kilkadziesiąt.

Powstanie drugiego toru w Polsce i to centrum np. w Warszawie nietylko przyczyni się do rozwoju łyżwiarstwa sztucznego i hokeja w Polsce, ale będzie i wzmocnieniem placówki katowickiej, która będzie mogła częściej pozwolić sobie na kosztowne zagraniczne, a tak potrzebne jeszcze dla naszego łyżwiarstwa imprezy — dzieląc koszta z drugiem lodowiskiem po połowie.

—o—

I.K.B. mistrzem Śląska w boksie

Kruczki „formalne“ nie pomogły

Na zebraniu Śl. OZB, powzięto uchwałę przyznania mistrzostwa pięściarskiego Polic. K. S. Katowice i to prostą drogą: Unieważniono przez 1KB walkowerem zdobyte 2 pkt. wskutek wycofania się z mistrzostw „06“ Mysłowice, tłumacząc uchwałę tem, że świętochłowiczanie zalegali w czasie pierwotnego przyznania im w. o. 4,— zł. (!) wobec związku i byli „formalnie“ zawieszeni.

1. K. B. odwołał się do najwyższej magistratury bokserskiej, która podzieliła zdanie świętochłowiczan, tak, że mistrzostwo przyznano klubowi, który od początku mistrzostw kroczy na czele tabeli, t. j. Pierwszymu Klubowi Bokserskiemu w Świętochłowicach. Coprawda świętochłoiczanom pozostał do rozegrania jeszcze jeden mecz, z PKS-em (Sosnowiec) Śląski O. Z. B. odstąpił od tej formalności. z uwagi na to, że 1. K. B. walczy w dwa dni później w Inowrocławiu z „Cuiavią“ o mistrzostwo Polski.

Należałoby się teraz zapytać, czy 1. K. B. uzyskał mistrzostwo słusznie? Otóż odpowiemy bez wahania: tak. Zespół ten wykazał w tym roku rewelacyjną wprost formę, zwyciężając przekonywująco wszystkich rywali. Pozatem nowy mistrz Śląska przedstawia zespół najbardziej chyba wyrównany, w którego składzie widzimy znanych pięściarzy: Jarzombka, Nawę, Pelkę, Mrozka, oraz rewelacyjnego Świerka!

Rozegranymi meczami nie będziemy się specjalnie zajmowali, podamy tylko krótko ich wyniki: 1. K. B. gościł ostatnio w Orzegowie, gdzie przy stanie 7:3 dla świętochłowiczan, mecz wskutek tradycyjnych już na Śląsku zajść przerwano! W. o dla 1. K. B. W Rybniku rudzka Slavia pobiła Sokół 9:7, przyczem i tu zachowanie widzów pozostawiło dużo do życzenia.

—o—

Eliminacje do meczu zapaśniczego Warszawa — Śląsk

W dniach 8 i 9 grudnia b. r. bawić będzie na Śląsku reprezentacja Warszawskiego Okręgowego Związku Atletycznego, która zmierzy swe siły z reprezentacją Śl. Okr. Zw. Atlet. Ze względu na to, że Warszawa przybędzie ze swym najlepszym składem wśród którego można zauważyć 4 mistrzów Polski, Wydział techn. Śl. O. Z. A. stara się również żwybrać najlepszych zawodników Śląska, przez zawody eliminacyjne, które wyznaczone zostały na niedzielę dnia 2 grudnia b. r. o godz. 10-tej w ćwiczni T. G. Sokół II w Katowicach, przy ul. Stawowej nr. 6. Do zawodów tych staną następujący zawodnicy: waga kogucia: Stefan Zw. Strzel. N. Bytom, Kuligowski K. S. Pokój N. Bytom i Fojt Sokół II Katowice; waga lekka: Kusz Zw. Strzel. N. Bytom i Krysmalski Pol. K. S.; waga półśrednia: Korus Zw. Strzel. N. Bytom i Grychtoł Sokół II Katowice; waga ciężka: Gwóźdź Zw. Strzel. N. Bytom i Urgacz Sokół II Katowice. Wymienieni zawodnicy winni punktualnie stanąć z własnemi trykotami i bucikami.

WALNE ZEBRANIE

Śl. Okr. Zw. Atlet.

W niedzielę dnia 16 grudnia 1934 r. odbędzie się w sali Rady miejskiej w Katowicach, przy ul. Pocztowej nr. 2 doroczne zwyczajne Walne Zezranie Śląskiego Okręgowego Związku Atletycznego. Początek o godz. 101tej. W razie nieprzybycia statutem przewidzianej ilości delegatów odbędzi esię Walne Zebranie o godzinie 10.15.

—o—

Jak się spisze mistrz Niemiec

Przez dwa dni minionego tygodnia tor był nieczynny z powodu padającego ciepłego deszczu. W czwartek zamrożono nową płytę i wieczorem odbył się poraz pierwszy trening obozu przy świetle reflektorów, jako zaprawa do sensacyjnej sobotniej i niedzielnej rozgrywki z mistrzem Niemiec Brandenburgiem.

Już wyczuwa się podnieconą atmosferę, o specjalnym posmaku: kto i jak wygra?

Wszak w niedzielę dobra drużynya niemiecka uległa nam w stosunku 13:0 i obecnie Niemcy nie tylko wyszlą najlepszą obsadę, jaka tylko jest do pomyślenia w Niemczech, ale dołożą wszelkich starań, by ze spotkania z naszemi drużynami wyjść zwycięsko.

Kapitan sportowy Sachs zestawił dwie drużyny z obozu treningowego: na sobotę Kraków kombinowana, na niedzielę Warszawa kombinowana.

Prasa sportowa na Śląsku, radjo, ogromne afisze reklamują tę nielada sensację.

Ralf Adamowski jest dobrej myśli, a Wołowski nawet bardzo dobrej, twierdzi, że musimy wygrać.

Zobaczymy.

Katowice żalą się, że takiej okazji nie da się wykorzystać w reszcie Polski. Gdyby przecież Warszawa posiadała sztuczny tor, możnaby drużynę Niemiec wysłać do Warszawy za połową kosztów.

Brak toru w Warszawie daje się bardzo odczuwać „torkatowi“, ileże nie może sobie sam pozwolić na częste sprowadzanie drogich drużyn zagranicznych, drogich juz z powodu odległości i liczby zespołu (najmniej 12 osób). Budowa toru w takiej miejscowości jak np. piękna Dolina Szwajcarska rozwiązałaby ten problem z korzyścią Śląska i stolicy.

Rzeczywiście. Warszawskie Towarzystwo Łyżwiarskie będące właścicielem takiego wspaniałego terenu w środku miasta — mające tak świetną tradycję sportową, będące jednem z najstarszych towarzystw łyżwiarskich w Polsce — winno dołożyć starań i wybudować wreszcie sztuczny tor, który pod względem sportowym postawi Warszawę na równi z innemi europejskiemi stolicami. Tor taki w Warszawie opłaci się sam doskonale. Miljonowe miasto — przy dzisiejszym rozwoju sportu — da napewne komplet potrzebny do utrzymania i amortyzacji toru.

Czyżby w tym względzie wina leżała po stronie prezydjum WTŁ?

Nasz nieuregulowany klimat, przeważnie ciepła jesień, często ciepła zima, a w każdym razie kapryśna i to specjalnie wtedy, gdy są zapowiedziane zawody — przekonały chyba stolicę, iż bez sztucznego toru — rzetelna praca i rozwój łyżwiarstwa w Polsce do zachodnio-europejskiego poziomu jest niemożliwy.

Z obozu treningowego Polskiego Związku Łyżwiarskiego w jeździe sztucznej nie da się wiele powiedzieć.

Obóz jest i wiedzie swój kulawy żywot (bez zagranicznego trenera w jeździe sztucznej i wogóle bez trenera w jeździe parami i tańcach).

Berlin podał telefonicznie skład drużyny Brandenburg mającej wystąpić w sobotę i niedzielę:

w bramce słynny Kaufmann a w rezerwie Meerscheidt, w obronie Prange i Kelch, w napadzie Herker — Hopf — Herman

Kachig Brent Schwarz.

—o—

O wszystkim potrosze

Kapitan mistrzowskiego zespołu „Ruchu“, Gerhard Wodarz, poślubił w ub. wtorek p. Łucję Zorzycką, siostrę znanego pomocnika K. S. Ruch.

K. S. „Ruch“ gości w niedzielę dnia 16 grudnia b. r. w Raciborzu na Śląsku Niemieckim, gdzie zmierzy się z S. V. „03“ Ratibor.

Śląski O. Z. B. pertraktuje z Węgierskim Zw. Bokserskim w sprawie rozegrania z początkiem nowego roku meczu Budapeszt — Śląsk w Katowjcach. Repr. Budapesztu przyjechałaby w b. silnym składzie a m. in. z 3 mistrzami Europy i 2 wice-mistrzami.

—o—

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. ,50. zagranicą zł, ,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm, wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd. Nowy Czas, Katowice — Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek — K. O. N. 277.

OFIARA CHIRURGA

Powieść amerykańska

M. G. EBERHART

Przekład autoryzowany

— Spodziewałem się tej odpowiedzi — rzekł zagadkowo, odpuszczając nos pod wąsy i oddalił się bez słowa, a za nim jego eskorta. Zobaczyłam go dopiero na śledztwie.

Odbyło się ono w dużej parterowej sali konferencyjnej, której solidne umeblowanie z mahoniu i śliskiej, czarnej skóry potęgowało oficjalny nastrój chwili. Upał i duszność panowały w dalszym ciągu, ale pomimo otwartych okien cuchnęło skórą, stęchłą wonią cygar, rosołem i nieodpartym eterem. Był obecny cały komitet szpitalny, wszyscy nasi lekarze, masa policji w gorących, granatowych mundurach, kilku bystrookich reporterów i garstka postronnych. Ina Harrigan, wystrojona w ogromnie twarzowy negliż koloru jej oczu, siedziała na fotelu z kółkami, niewiadomo z jakiej racji, bo przecież nie złamała nogi, lecz łękę. Wyglądała tak uroczo, wątło i wzruszająco, że sędziowie przysięgli spoglądali na nią niemal ze łzami w oczach. Po jednej ręce miała swego adwokata, po drugiej pielęgniarkę.

Dione Melady nie dała się widzieć, tylko jej mąż siedział w głębi sali razem z Laddem. Pomimo, że ci dwaj nie są wcale do siebie podobni, twarze ich miały tego dnia zupełnie jednakowy wyraz ostrożnej czujności, przebijającej tak samo wyraźnie z ładnych rysów, wyniosłych oczu i zaciśniętych ust architekta, jak ze zniszczonej, światowej fizjognomji jego sąsiada.

Nie brakowało również pielęgniarek, których białe fartuchy wyglądały zupełnie chłodno. W rzeczywistości było nam tak samo gorąco jak innym.

Śledztwo, chociaż prowadzone uderzająco sprawnie, ciągnęło się bardzo długo. Słuchałam uważnie zeznań sprawozdań, ale wyłowiła później z tego wszystkiego bardzo niewiele nowego materjału. Pierwszą nowość usłyszałam już potem, gdy omówiono szczegółowo okoliczności śmierci dra Harrigana i to w taki sposób, że nawet wdowa podniosła do twarzy maleńką szyfonową chusteczkę, a nam wszystkim zrobiło się niedobrze. W dalszym ciągu zeznawał pan w ogromnych przydymionych okularach, który zrobił na mnie wrażenie uczonego i wypowiedział to, co miał do wypowiedzenia, sucho i pośpiesznie. Kończąc, poinformował zebranych, że odciski palców na klamkach drzwi od winy, drzwi od sali operacyjnej, rączce od szafki z instrumentami i kontaktach w windzie pochodzą od jednej z pielęgniarek. Na to oznajmienie skuliłam się instynktownie, podczas gdy na sali zaszeleściało i wiele oczu skierowało się w ąt sali, upstrzony białemi fartuchami. Pan w okularach dodał jeszcze, że odciski na żarówce w windzie pochodziły od rąk samego dra Harrigana!

A więc... a więc, dr. Harrigan sam odkręcił czerwoną lampkę i został w ciemnościach.

Wydało mi się, że to odkrycie musiało być bardzo ważne. Nie mogłam tylko wykombinować, dlaczego. Koroner, który już o tem wiedział przeszedł odrazu na dalszy ciąg. Doznałam zawodu, chociaż przecież rozumiałam, że jego zadaniem było dowieść tylko tyle, że mord został spełniony. Prawdziwe śledztwo miało się zacząć dopiero później.

Zainteresowałam się również żywo zeznaniami telefonistki. Przytaczam je tu nie dlatego, żeby ujawniły coś nowego, a ze względu na to, że dały mi jasny obraz, tego co się działo na parterze naszego szpitala w noc zbrodni.

Wstępne pytania omijam. Telefonistka nazywała się Marja Hill, i była bardzo ładna i żywa. Rada, że jest oczach wszystkich, poprawiała ciągle sukienkę i kokietowała reporterów.

— Więc pani obowiązkiem jest kierować centralą, zapisywać telefony, udzielać informacyj gościom i wogóle zajmować się kancelarją? — zapytał wkońcu koroner.

— Tak, proszę pana.

— Czy pani pamięta noc siódmego lipca?

— O, pamiętam.

— Czy z miejsca od biurka pani można widzieć wejściowe drzwi do szpitala?

— O, tak.

— A winę?

— Też.

— To znaczy, że paniby zobaczyła, gdyby kto wszedł do windy, lub z niej wyszedł?

— O, tak, proszę pana. Siedząc przy centrali, mam stale widok na windę.

— Od której do której pani pracuje?

— Od dziewiątej do szóstej. Za długo, ale w naszym szpitalu wszyscy mają długie dyżury.

— Mniejsza z tem. Więc przez ten cały czas pani siedzi przy centrali?

— Tak — potwierdziła trochę nerwowo, zerkając na dra Kunce'a, jakby z obawy, że niepotrzebnie się wyrwała z temi długiemi dyżurami. Ale miała rację. Szpital Imienia Melady'ego jest pod tym względem zacofany.

— Którzy lekarze przyszli szpitala po dziewiątej wieczorem siódmego lipca?

— Tylko dr. Harrigan, proszę pana, i naturalnie pan dr. Kunce.

— O której przyszedł dr. Harrigan?

— O wpół do dwunastej.

— Skąd pani przyszło zapamiętać tak dokładnie godzinę?

W twarzy dziewczyny odbiło się wahanie.

— Ja..., w nocy mam niewiele do roboty. Siedzę tylko i szekam na alarmowe telefony i obserwuję..., co się dzieje wokoło. Samotnie mi w tym wielkim pustym korytarzu. Więc pamiętam zawsze wszystko. Pamiętam, że pomyślałam sobie, że dr. Harrigan przyszedł bardzo późno i pewnie któremuś choremu musiało się pogorszyć. Ale żadna pielęgniarka po niego nie telefonowała.

— Czy pani jeszcze po tem zobaczyła dra Harrigana?

— Nie.

— Czy kazał się pani połączyć z kim w szpitalu — z drem Kunce'm, albo z panną Bianchi?

— Nie, proszę pana. Wcale do mnie nie telefonował. Dowiedziałam się dopiero, gdy panna Keate...

— Czy po dziewiątej wchodził kto do windy?

— O, tak. Pan dr. Kunce przyszedł wystrojony z proszonego obiadu, zostawił kapelusz w kancelarji i poszedł prosto do windy. Nie zwróciłam uwagi na czas, ale to musiało być na jakieś pół godziny przed przybyciem dra Harrigana.

— A potem widziała pani dra Kunce'a?

— O, naturalnie. Zjechał windą, zapytał mnie o parę telefonów i poszedł do swoich pokoi.

— A po nim kto używał windy?

— Teuber. Jechał na górę po... po jednego pacjenta, który umarł. Oprócz niego nikt już.

— Czy kto podchodził do windy?

— Nie... O! tak. Panna Page, panna Keate i panna Jones, idąc o północy z kolacji, dzwoniły na windę, ale nie przyszła, więc poszły schodami.

— I to wszystko? Napewno wszystko?

— Tak, proszę pana.

— Czy od pani biurka widać schody?

— Tylko pierwsze stopnie koło słupa.

— Więc pani widzi, kto schodzi, albo wchodzi?

— O, tak. W nocy...

— Niech mi pani powie, kto chodził po schodach między dziewiątą i chwilą wykrycia zabójstwa?

— Nie wiem, czybym sobie przypomniała wszystkich gości, którzy wyszli. Nazwisk bym w każdym razie nie wymieniła. Ale po wpół do dziewiątej już nikt obcy nie zostaje. Potem do dzwonka na kolację o dwunastej nikt nie szedł schodami. Wtedy naturalnie zeszły pielęgniarki. Po kolacji wróciły na górę, a zeszły praktykantki. Właśnie wtedy wykryło się morderstwo — albo troszkę później. Pamiętam, że kończyłam właśnie kanapkę, którą mi przyniesiono. Tej nocy nie było ani żadnej operacji ani żadnego nagłego pogorszenia, ani żadnych narodzin. Tylko umarł murzyn w oddziale dla biednych. Panna Jones, superintendentka z tamtego oddziału, telefonowała do mnie, przed zejściem na kolację, żeby jej przysłać posługacza do sali ambulansowej, a ja, żżebym dała znać do zakładu pogrzebowego. Rodziny ten murzyn nie miał. Telefonowałam do Teubera. Zjawił się, jak tylko się ubrał i poszedł po ciało.

— O której to było?

Panna Jones telefonowała punkt o dwunastej, a Teuber przeszedł tędy — wszedł do windy, bo zabrał z sobą wózek, w jakieś pięć minut później.

— A kiedy wrócił?

— O, nie widziałam. Musiał zjechać windą ciężarową.

— Skąd to przypuszczenie?

— No, bo innej windy niema. I zresztą panna Blanc... — urwała i spojrzała trwożnie na dra Kunce'a, który powinien był jednak zrozumieć, że zamknięcie ust takiej armji pielęgniarek jest w naszem szpitalu niewykonalne. — Rozmawiałam o tem z panną Blanc, i ona mówi, że go widziała. Dziwiłam się, jak on zawiózł nadół wózek z murzynem, jeżeli w windzie był dr. Har... było morderstwo. A ona powiedziała, że użył winy ciężarowej, chociaż w nocy się tej winy nie używa, bo strasznie hałaśliwa.

Sierżant Lamb nachylił się do ucha drowi Kunce'owi, który skinął na młodszego lekarza i wydawszy mu jakieś ciche polecenie, wyprawił z sali. Sam zaś znieruchomiał spowrotem na swojem miejscu z twarzą zastygłą w maskę spokojnej układności.

— Czy pani zna pana Courtney'a Melady'ego? — pytał koroner.

— O, znam — odparła szybko Marja Hill.

— Czy on tu jest?

— O, jest — rzekła, wskazując go oczami tak dobitnie, jakby pokazała palcem. Wszyyscy spojrzeli w tę stronę, lecz Court zachował zimny, najzupełniej niewzruszony spokój, tylko jego sąsiad Ladd poruszył się z zakłopotaniem.

— Czy pani widziała Melady'ego opuszczającego szpital wieczorem — siódmego lipca?

— Nie, nie widziałam.

— Czy on mógł wyjść tak, że pani tego nie zauważyła?

— Mógł — rzekła bez namysłu. — Mógł, jeżeli wyszedł szybko razem z innymi gośćmi. W tej godzinie jestem zawsze bardzo zajęta. Owszem mógł wyjść, tak że go nie widziałam.

— Czy pani zna z widzenia pana Kenwooda Ladda?

— O, znam — odparła żywo, spoglądając na architekta z wielkiem, nieodwzajemnionem zainteresowaniem. Inni poszli oczami za jej wzrokiem, na co on zareagował kamienną twarzą, prawdopodobnie jednakowo wściekły, że się stał przedmiotem ogólnej uagi, co zły na siebie, że się zaczerwienił.

W tej chwili otworzyły się drzwi i lekarz, wysłany przez dra Kunce'a, wprowadził przed sobą pannę Jones, Teubera i pannę Blanc, nocną superintendentkę z południowego skrzydła na drugiem piętrze graniczącego końcem z zachodniem.

— Czy pani widziała pana Ladda wychodzącego?

— Nie widziałam — odrzekła z całą stanowczością.

— Napewno? Co do pana Meladye'go nie była pani zupełnie pewna?

— O, pana Ladda napewno nie widziałam — odparła żałośnie. — Jegobym nie przeoczyła.

Koroner ściszył surowym marsem dyskretny szmer śmiechu, podczas gdy niewzruszenie kamienna twarz Ladda opłynęła szkarłatem.

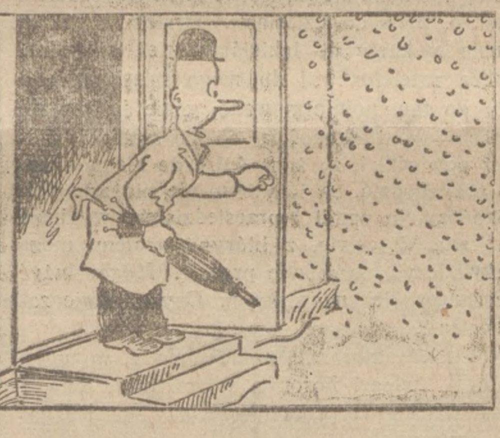
— Więc pani jest pewna, że pan Ladd nie przeszedł koło kancelarji? Nawet wtedy, kiedy pani była najbardziej zajęta?

— Nie powiedziałam, że niektórzy goście mogli wyjść tak, że ich nie zauważyłam — rzekła niemal z irytacją. — Powiedziałam tylko, że pana Melady'ego mogłam przeoczyć. Co się tyczy pana Ladda, to wiem z całą pewnością, że nie wyszedł.

Karlik i jego pech

Wesołe przygody w obrazkach

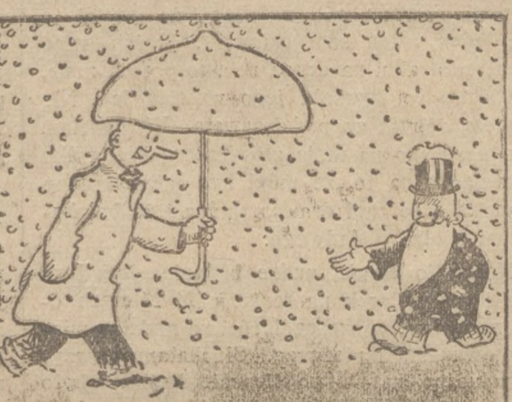
Film tygodniowy „Nowego Czasu"



1. *Karlik tak do siebie rzekł:*
— Czym ja gorszy, niż ministry?
W mieście chlapa, w górach śnieg...
No i macie, już jest w Bystrej.



2. *„Paryzol" wziął ze sobą,*
bo to przecie śnieg jest pada
i z rozpiętym mknie nad głową,
waląc prosto do sąsiada.



3. *Chciał z nim uciąć szkata sobie*
(staruszek myślał to samo).
I tak bratnie dusze obie,
spotkały się jeszcze przed bramą.



4. *— Pyrsk Karliku! — Serwus stary!*
Tak się obaj roztkliwili —
a tu śniegu całe zwały,
zdradziecko suną w tej chwili.



5. *Ledwo z sobą zwarli dłonie,*
już nadół leci lawina,
smutny powitania koniec —
Karlikowi zrzedła mina:



6. *— Pewnikiem nici ze szkata,*
bo go ino widać krzynę,
„siekerowo" złapie katar
i wlezie mi pod pierzynę...

OFIARA CHIRURGA

Powieść amerykańska

M. G. EBERHART

Przekład autoryzowany

— Skąd ta pewność?

— Stąd, że dziwiłam się, że go nie widziałam. Pomyślałam nawet, że widocznie tego dnia nie przyszedł. Ja i my wszyscy... pan rozumie... Wszyscy się interesujemy. Tak często przychodzi i tego... że...

Dr. Kunce, siedzący niedaleko odemnie ani drgnął, ale gdybym była na miejscu niefortunnej telefonistki, to wyraz jego aksamitnych oczu wystarczyłby, żebym drapnęła z sali jak warjatka. Ona napewno tylko tego pragnęła, lecz powstrzymywał ją strach przed policją. Już, już uniosła się na krześle, ale spojrzała na koronera i sierżanta Lamba i klapnęła spowrotem, oglądając się z niepokojem na dra Kunce'a. W tym momencie zapomniała nawet o reporterach. Nie jestem wyjątkowo podejrzliwa, ale przyszła mi nagle do głowy wątpliwość, czy względy, okazywane przez dra Kunce'a pięknej pacjentce, pani Harrigan miały swe źródło w jego zawodowej troskliwości, jako głowy szpitala, i współczuciu dla wdowy po zamordowanym koledze?

— Często przychodzi? — spytał koroner.

— Tak, do pani Harrigan.

Na te słowa adwokat pani Harrigan nachylił się nad nią pośpiesznie, ona podniosła znów do oczu delikatną chusteczkę, a pielęgniarka przydana jej do boku puściła w ruch złożoną w wachlarz gazetę. Dr. Kunce nachylił się do sierżanta, który skolei poszeptał coś z koronerem. Reporterzy przyglądali się z sennem zainteresowaniem, a Ladd patrzył prosto przed siebie, udające że nie widzi, iż jest pod ogólną obserwacją choć aż wyraz oczu miał cokolwiek nieprzyjemny. Niezręczna telefonistka jeszcze pogorszyła sytuację niespodziewanem wyrwaniem się:

— Pan dr. Kunc nie pozwala nam rozmawiać o pacjentach i gościach, ale jak można się nie interesować, jeżeli młody człowiek przychodzi tak często, i to z kwiatami i z...

— Więc tego wieczora pani wcale nie widziała pana Ladda? przerwał koroner.

— Wcale, proszę pana. Wcale.

— Czy, gdyby kto wyszedł potem, kiedy się pani już dowiedziała o morderstwie, toby go pani zauważyła?

— Och, absolutnie! — wykrzyknęła, zapominając znów o reporterach.

Zapytano ją jeszcze o mój telefon alarmowy, którego czas oznaczyła dokładnie na dwunastą trzydzieści dwie i odprawiono ją.

Po niej wybadano krótko panią Jones o to, kiedy telefonowała po posługacza.

— Pacjent umarł o dwunastej — zaczęła wystraszonym głosem. — Zaraz zatelefonowałam po posługacza i zeszłam nadół na kolację.

Panna Leming, jedna z moich pielęgniarek, powiedziała mi, że Teuber zjawił się w jakieś pięć minut. Musiał zaczekać na mnie — na papiery, polecenie do przedsiębiorcy pogrzebowego i inne. Pan dr. Kunce badał murzyna wieczorem, kiedy już było wiadomo, że umrze, tak, że już akt zejścia był w porządku. Przygotowanie tych papierów, po powrocie z kolacji, zajęło mi trochę czasu, tak że Teuber odszedł z naszego oddziału na krótko przed wpół do pierwszej. Pamiętam dlatego, że było z tem dużo zachodu, a miałyśmy tej nocy dużo roboty.

— Na krótko przed wpół do pierwszej — to znaczy na ile minut?

Na dwie — trzy najwyżej. Stałam w drzwiach i widziałam, jak pchał wózek korytarzem i jak spotkał się koło windy z panną Keatą i ona zatrzymała go, coś powiedziała i potem pochyliła się nad wózkiem, a ja wróciłam do roboty.

Teuber, ogromnie przygnębiony i strasznie zadyszany, potwierdził zeznania panny Jones, zabezpieczające jej w ten sposób świetne alibi, gdyby tego potrzebowała. Dodał, żie kiedy on jechał z wózkiem do windy ciężarowej, ja szłam na górę.

— Musiałem użyć windy ciężarowej — rzekł tonem usprawiedliwienia, spoglądając na dra Kunce'a. — Narobiłem hałasu, ale jak miałem dostarczyć ciało na dół? Wiedziałem zresztą, że przedsiębiorca przyśle po nie odrazu. Panna Ash widziała mnie we wschodniem skrzydle — dodał niespokojnie — i może poświadczyć, że nic takiego nie robiłem. Panna Blanc w południowem skrzydle zapytała mnie, — dlaczego biorę ciężarową windę, kiedy nie wolno. Powiedziała, że obudzę jej wszystkich pacjentów. Odpowiedziałem, że główna winda utknęła, a ja muszę zwieźć ciało na dół.

— Jak prędko po telefonie z oddziału dla biednych znalazł się pan na drugiem piętrze?

— M... musiałem się wpierw ubrać i iść do sali ambulansowej po wózek. Zajęło mi to pięć do dziesięciu minut.

— Pojechał pan na drugie piętro główną windą?

— Tak, proszę pana.

— Nie zauważył pan nic nienormalnego?

— Nie, proszę pana — zaniósł się kaszlem, po chwili otarł spoconą twarz chustką i mówił dalej: — Nic takiego nie zauważyłem. Na drugiem piętrze wyprowadziłem wózek z windy na korytarz i pojechałem z nim na oddział dla ubogich. Po drodze nie spotkałem nikogo.

— Nie było żywej duszy.

— Jak prędko zjechała winda na parter, kiedy pan po nią zadzwonił? Idzie mi o to, z którego piętra zjechała?

— Hm — na młodej twarzy Teubera odbiło się zakłopotanie w połączeniu ze skwapliwym wysiłkiem myśli — trudno powiedzieć, ale chyba z trzeciego piętra, bo za długo czekałem, żeby z pierwszego. — Tego jestem pewny. Tylko nie jestem pewny, czy zjechała z drugiego, czy z trzeciego.

— Napewno było pięć po dwunastej, kiedy pan zadzwonił na windę? Napewno nie wcześniej?

— Nie, sądzę, bo musiałem się ubrać i to wszystko.

Ale przysiąc nie mogę.

— I winda była pusta?

— Pusta.

— I ponownie zbliżył się pan do windy dopiero około wpół do pierwszej — z pełnym wózkiem i wtedy spotkał pan pannę Keatę?

— Tak, proszę pana.

Panna Blanc potwierdziła zeznania Teubera tak dalece jak mogła.

— Czy prócz posługacza użył kto windy ciężarowej w nocy siódmego lipca? — zapytał koroner.

— Nie, proszę pana — odparła z całą stanowczością panna Blane. — Wiedziałabym, bo to istne trzęsienie ziemi.

— Czy tej nocy nie zaszło w pani rejonie szpitalnym nic wyjątkowego?

— Nic. Do przyjścia policji mieliśmy spokojną noc.

Lillian Ash również potwierdziła zeznania Teubera, ale jakby ze złością czy z niechęcią. Wyglądała bardzo mizernie i widać było, że ją wszystko męczy.

— ...winda gdzieś utknęła, wobec czego Teuber pojechał z wózkiem do tej ciężarowej, panna Keate poszła na górę do sali operacyjnej, a ja wróciłam do mojego pacjenta. W niedługą chwilę potem usłyszałam krzyk panny Keate i wybiegłam na korytyarz. Panna Keate stała w drzwiach windy i...

Wstrząsnęła się gwałtownie, wywołując wśród obecnych odruch współczucia.

— Czy pani pacjent nie spał? — pytał koroner.

— Spał. Miał dobrą noc. Dopiero zamęt go obudził. Od wieczora spał prawie bez przerwy.

— Hm — mruknął znacząco koroner, tak jakby to powiedział: — „To znaczy, że on nie może zapewnić pani alibi". Musieli to zresztą pomyśleć wszyscy. Reporterzy nastawili uszu, a Lillian splotła nerwowo na kolanach duże ręce i jej grubo upudrowana twarz opłynęła powoli ciemnym rumieńcem.

Koroner wypytywał ją szczegółowo o noc zbrodni. Pamiętam jej zmizerowaną twarz tak, jakby nie spała od wielu nocy. Pamiętam stanowcze zaprzeczenie, jakoby mogła coś wiedzieć o morderstwie. Faktycznie powtórzyła to wszystko co ja, Ellen i Nancy zeznałyśmy przedsierżantem. Wreszcie pozwolono jej wrócić na miejsce, wywołano kolejno mnie, Ellen i Nancy. Ale z nami rozprawiano się szybko. Widocznie sierżant Lamb czuł, że nie powiemy koronerowi nic nowego. Sędziowie przysięgli i wogóle obecni wysłuchali moich zeznań z ogromnem zainteresowaniem. Koroner wypytywał mnie szczegółowo o dwie bezskuteczne wyprawy na trzecie piętro w poszukiwaniu pacjenta — i dra Harrigana.

Nazwisko Piotra Melady'ego wracało w czasie śledztwa dziwnie uporczywie. Oczywiście było to nieuniknione, ale za każdym razem przez audytorjum przebiegał jakby prąd elektryczny. Śledztwo dotyczyło przedewszystkiem śmierci dra Harrigana, lecz zniknięcie Piotra było z nią połączone za ściśle, żeby je można wyłączyć jako coś oddzielnego. Przypuszczenie, że Piotr zabił dra Harrigana, nasuwało się nie odparcie. Napomykano, że musiał to uczynić w samoobronie i wiadomą ogólnie nieprzyjaźń między tymi dwoma ludźmi uczyniono przedmiotem badań. Zapytano o to Courta.

— Wiem tylko — odparł chłodno — że byli ze sobą źle. Z jakiego powodu — nie mam pojęcia.

Przyparty do muru oświadczył wręcz, że o sprawach teścia nie wie wogóle nic.

Ale panował nad sobą wspaniale i nie żachnął się nawet wtedy, gdy koroner zapytał go trochę uszczypliwie, cz yon sam był w przyjaźni z drem Harriganem i czy nie mógłby jakoś znaleźć dla siebie alibi.

— Nikt nie widział pana wychodzącego ze szpitala — dodał z pewnym szacunkiem, jakby przypominając sobie, że ten człowiek odziedziczy zczasem wpływy i kapitały Melady'ch — a musimy sprawdzić alibi wszystkich gości, którzy byli tej nocy we wschodniej części szpitala.

Mógł powiedzieć wprost, że miał na myśli osoby, które mogły ewentualnie pragnąć śmierci dra Harrigana, tak znacząca była jego intonacja. Court Melady, od pierwszej chwili chłodny i obojętny, teraz poprostu zlodowaciał. Odpowiedział odniechcenia, że jeżeli koronerowi chodzi o jego alibi, to on go nie ma.

— Ale cóż znowu! — rzekł grzecznie koroner. — Cóż znowu! Dziękuję Panu... Przepraszam, jeszcze chwilę!

Sierżant Lamb położył na biurku kartkę. Koroner rzucił n anią okiem, spojrzał z niechęcią na sierżanta i zwrócił się znów do Courta Melady'ego, który czekał z kamienną twarzą.

— Możeby pan był łaskaw powiedzieć nam, gdzie pan był dziś w nocy między pierwszą i trzecią?

Chociaż Court musiał się odrazu zorjentować, że koroner nawiązuje niezręcznie do napadu na Dione, to przecież zachował w dalszym ciągu niewzruszony spokój. Podług mnie i ten incydent był związany z morderstwem, ale otwarcie się o nim nie mówiło.

— W tym względzie mogę zadowolić pańską ciekawość, koronerze — odparł chłodnym, rażąco niesympatycznym tonem zagadnięty. — Na tę noc mam niewzruszone alibi. Wyszedłem stąd o wpół do dziesiątej. Grałem w moim klubie w karty do jakiejś trzeciej, kiedy dr. Kunce zatelefonował do mego mieszkania, a gdy go tam poinformowano, gdzie jestem, do klubu — z wiadomością, co się stało. Ponieważ powiedział, że żona śpi, i że niemam po co przychodzić, bo i takbym nic nie zrobił... dokończyłem partji i przesiedziałem w klubie do rana. Panowie, z którymi grałem, mogą poświadczyć, że mówię prawdę. Mogę służyć sierżantowi ich nazwiskami. Czy panowie zadowoleni?

— Ależ naturalnie, panie Melady, w zupełności — odparł koroner, wyrażając intonacją jednocześnie przeproszenie Melady'emu i naganę sierżantowi.

Cofnęłam się na oparcie krzesła. A więc tyleśmy się tylko dowiedzieli od Curta. Pomimo, że na tożsamość mordercy dra Harrigana i niedoszłego mordercy Dione nie było żadnego dowodu, nie wątpiłam, że musiał to być jeden i ten sam człowiek. Jeżeli więc Court miał alibi na drugą noc, to podług mnie, dowodziło to bezmała jego niewinności. Nie powiem, żebym go podejrzewała. Wciągnęłam jego nazwisko na moją złowieszczą listę tylko ze względu na to, że mógł być fatalnej nocy w szpitalu, że znał dra Harrigåna i że był kuzynem Piotra Melady'ego.

Nastąpiło długie, nudne badanie, dra Kunce'a i pielęgniarek na temat alibi różnych osób na tę noc, w szczególności na godzinę między dwunastą i pierwszą. Słuchałam z przykrem uczuciem — (wogóle całe śledztwo było ogromnie przykre) — gdyż byłam coraz bardziej przekonana, że morderca kryje się wśród niewielu nazwisk na mojej liście. Było to i przerażające i absurdalne, bo nie mogłam pojąć, aby która z tych osób była zdolna do morderstwa. Z drugiej strony w hermetycznie zamkniętym szpitalu, w którem uwięzieni w łóżkach pacjenci są pod bezustannym, ścisłym nadzorem obserwujących się nawzajem pielęgniarek, a drobiazgowa procedura nie pozwala na luźne momenty, trudno jest wędrować swobodnie po korytarzach i rozbijać się windą. Dr. Kunce, rad reklamy, jaką robiono mimochodem jego zdolnościom administracyjnym, pupuszył się dyskretnie. Ja upewniałam się w przekonaniu, że czysto fizyczne warunki czasu, przestrzeni i możności ograniczały surowo sprawę do mojej krótkiej listy, a to było ciężkie do pomyślenia. Pomimo to żadna z tych osób nie wydała mi się zdolna do takiej potworności. Ale może morderstwo jest niepojęte dla większości ludzi.

Nie wspominałam jeszcze o drobiazgowych rozstrząsaniach, które miały na celu dowiedzenie, że dr. Harrigan nie popełnił samobójstwa, a został zamordowany. Pozycja lancetu (dr. Kunce zeznał z ociąganiem, że musiano go zabrać z sali operacyjnej), pozycja ciała, kąt nachylenia lancetu w stosunku do serca, mnóstwo bardzo wyraźnych fotografji — wszystko to omówiono w terminach tak dalece fachowo-naukoych, że iększość z nas słuchała, nie rozumiejąc. Poświęcono na to dużo czasu, chociaż nikt nie wątpił od początku, że to było morderstwo. Ja nawet się nad tem nie zastanawiałam.

Ina Harrigan zeznawała krótko, przyczem koroner okazał jej wiele współczucia i końskiej delikatności. Nie wiedziała nic. Ani żeby mąż miał morderczego wroga, ani żeby istniała pobudka do mordu. Wstrząs i rozpacz przyprawiły ją o chorobę. Ostatni raz widziała męża między wpół do dwunastej i dwunastą w noc siódmego lipca, kiedy wstąpił do niej na dobranoc. Był wesoły i napewno nie miał przeczucia tak rychłej śmierci. Fotel na kółkach, negliż, pielęgniarka i obandażowane ramię twrzyły, dobór akcesorjów, wywołujących fałszywe wrażenie chorobliwej kruchości. Również fałszywe wrażenie odnieśli z jej zeznań niewtajemniczeni, mianowicie, że kochała się z mężem jak para gołąbków. Podziękowano jej w taki sposób, jakoby zeznając, zrobiła władzom łaskę.

Kiedy przyszła kolej na Ladda wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę z żywem zainteresowaniem.

Ten świadek zeznawał ze złością. Przytaczam jego odpowiedzi ze względu na to, że nie mogłam się zdecydować co o nim myśleć.

— Wieczorem, siódmego lipca pan był z wizytą w szpitalu Imienia Melady'ego na drugiem piętrze?

— Tak.

— Kogo pan odwiedzał?

— Panią Harrigan.

— Sporządza pan dla niej p[illegible]y domu?

— Tak.

— O której pan wyszedł?

— Dokładnie nie wiem, ale zaraz w chwilę po ostrzeżeniu pielęgniarki — praktykantki, że czas wychodzić. W każdym razie przed zabójstwem dra Harrigana.

Koroner, który położył z miejsca wielki nacisk na moment, w którym widziano ostatni raz dra Harrigana żywego, rzekł prędko:

— No, oczywiście, ale w drodze do domu, czy po przyjściu do domu, musiał pan z kimś rozmawiać? Kimś, ktoby potwierdził pańskie zeznanie?

Ladd zaprzeczył energicznie, tak jak w rozmowie z sierżantem, że nikogo nie spotkał. Spowodu gorąca przechadzał się długo w parku, a po powrocie do domu też nie pamięta, żeby się z kim widział.

Na pytanie, co robił w noc ósmego lipca, odpowiedział krótko, że chorował na żołądek i wzywał lekarza.

— Alkohol mi zaszkodził — oznajmił bez ogródek, niemal wyzywającym tonem. To wyznanie także mu zaszkodziło. W B... pije się ukradkiem, traktuje rzecz na serjo i uważa publiczne aluzje tego rodzaju za szczerość w złym tonie.

Koroner, uważając, że i ten świadek niema bezpośrednio nic wspólnego z morderstwem, odprawił go dość prędko. Jakże można było przypuszczać, że zrozpaczona Ina Harrigan zdradzała męża i że młody człowiek zapomniał się, tak dalece, że zamordował męża ukochanej. Do takiego posądzenia nie było najmniejszych podstaw. Ale ludzie, lubią zawsze coś węszyć, toteż ciekawe oczy świdrowały naprzemian to ją, to jego. Na nieszczęście Ladd był uroczym nieprzeciętnym typem młodego mężczyzny, co się tyczy którego kobieta może sobie łatwo wyobrazić, że się w nim zakochała. Lekki rumieniec zalewający mu chwilami twarz, dowodził, że nie był on taki nieprzystępny jak się mogło wydawać i to mu jeszcze dodawało uroku. Nawet ja, oddawna już ustatkowana, czułam, że ten chłopiec mógł być łatwo kochankiem Iny, ale że nie mógł zamordować jej męża. To dowodzi, że nawet podstarzała pielęgniarka, ze skłonnością do tuszy i newralgii, miewa romantyczne nastroje.

Ladd wrócił na swoje miejsce obok Courta Melady'ego. Widziałam ze swego wąta jego falującą blond czuprynę, prostą, zagadkową linję brwi i znużone szaroniebieskie oczy. Blond czuprynę! Czyżby mój skradziony włos pochodził z jego głowy?

Dotąd byłam pewna, że pochodził z głowy kobiecej, gdyż był dość długi. Ale i falujący, a włosy Ladda robiły takie wrażenie jakby miał dużo zachodu z przyczesaniem ich na gładko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŚMIEJMY SIĘ!...

Wódczana prawdomówność

Zerwane zaręczyny

Wódka jest trunkiem niebezpiecznym, nietylko dla zdrowia, ale i duszy. Przedewszystkiem dlatego, że zmusza człowieka do szczerości.

P. Henryk Rolczykowski starał się o córkę p. Janiny B. i został przyjęty zarówno przez właścicielkę ręki, jak i przez jej rodziców.

Pewnego razu siedział p. Henryk w domu państwa B. sam na sam ze swym przyszłym teściem. Wypili dla zabicia czasu dwie butelki wódki, co na ojca panny Janiny podziałało niezwykle rozczulająco.

— Wiesz co, Heniuś? — odezwał się do przyszłego zięcia. — Morowy chłop jesteś. Lubię cię. I dlatego mi cię żal.

— Dlaczego, proszę teścia?

— Bo uważasz, Jaśka to jest wykapana mama. Moja stara kropl w kroplę był taka jak ona. Przed ślubem słodka była, że ją do rany przyłóż... A żebyś ty wiedział, co to teraz za cholera!... Na śmierć cię zagada. 23 lata się z nią męczę. Serce mnie się kraje jak sobie pomyślę, że ciebie to samo czeka. Chłop jesteś przyzwoity... Za co się masz mordować, za co?

I pan B. aż się rozpłakał ze wzruszenia W oczach p. Henryka również ukazały się łzy.

— Więc teść powiada, że teściowa taka cholera, a Jaśka do niej podobna?

— Kropla w kroplę...

Ostatnie słowa słyszała stojąca za drzwiami matka p. Janinyy. Czerwona jak burak, sapiąca z oburzenia, wpadła do pokoju i rzuciła się na męża z zaciśniętemi pięściami.

— Teściowo! Wolnego! — zatrzymał ją p. Henryk. — Nie dam teściowi krzywdy zrobić! To jest mój przyjaciel i jak kto go ruszy, w mordę będę bił.

— Co?! Jak?! Won stąd, łobuzie! Wynoś się!

— Teściowa! Radzę ostrożniej!...

— Nie mów do mnie „teściowa", ty pijaku!

— Pani starsza! Trzymać mordę! Tylko bez łobuzów, bo może być źle.

Ponieważ pani B. podniosła głos jeszcze bardziej, p. Henryk złapał butelkę i cisnął nią w lustro, zerwał firanki rozwalił krzesłem kredens i wyszedł.

W dwa miesiące potem stanął przed sądem w charakterze oskarżonego. Ponieważ jednak doszło do zgody, sprawę umorzono i całe towarzystwo opuściło sąd.

— Uważasz, Heniuś, — mówił p. B. prowadząc p. Henryka pod rękę. — Jaśka to brylant, nie dziewczyna. Takiej drugiej ze świecą nie znajdziesz... Nie marnuj sobie chłopie życia. Przeproś stare i Jańkę i żeń się.

PRZEGRANY KLIENT

Golić na raty

Nie znoszę hazardu. Nie gram w karty, nie chodzę na wyścigi, a pomimo to padłem ofiarą hazardu.

Wpobliżu mego domu są dwa zakłady fryzjerskie: „Zbigniew" i „Feliks".

Od dłuższego czasu goliłem się wyłącznie u „Zbigniewa". Ostatnio gdy, jak zwykle, przyszedłem się ogolić zastałem „Zbigniewa z ponuro opuszczoną głową. Obok niego stał Feliks.

— Może szanowny pan pozwoli do mojego Zakładu? — zaproponował mi Feliks.

— Panie Zbigniewie! — oburzyłem się. Co ten pan tu chce?... Przecież ja się golę zawsze u pana?

Zbigniew zamiast odpowiedzi jeszcze bardziej opuścił głowę. Wyręczył go konkurent Feliks.

— Uważa szanowny pan, grałem wczoraj ze Zbigniewem w oczko, a ponieważ przegrał całą gotówkę, więc zaczęliśmy grać o naszych stałych klientów... I ja wygrałem pana.

— Czy to prawda? — spytałem Zbigniewa.

— Tak... — szepnął zawstydzony.

Zrobiło mi się go żal, ale trudno. Przegrał mnie. Długi honorowe trzeba płacić. Wziąłem kapelusz i poszedłem się ogolić do Feliksa.

Gdy po dwóch dniach broda mi znów odrosła, udałem się wprost do Feliksa, omijając zakład Zbigniewa.

Ale Zbigniew spostrzegł mnie i wyskoczył ze sklepu.

— Proszę pana, proszę pana! — zawołał. — Pan się dziś goli u mnie! Odegrałem pana!

Od tego czasu nigdy nie wiedziałem, gdzie się będę golił. Zbigniew mnie przegrywał do Feliksa, a potem mnie odgrywał.

Pewnego razu, gdy wstąpiłem jak zwykle, do Zbigniewa, żeby się dowiedzieć o rezultacie gry, mistrz brzytwy oznajmił mi:

— Dziś w nocy znów pana przegrałem. Ale niech pan narazie do Feliksa nie chodzi.

— Dlaczego?

— Mam wrażenie, że on oszukuje mnie w grze. Muszę to wyjaśnić.

— A teraz pan mnie goli?

— O, nie. Toby było z mojej strony nieuczciwie. Błagam pana, niech się pan wstrzyma, aż do wyjaśnienia, czy on jest szulerem, czy nie.

Przez tydzień chodziłem nieogolony. Po tygodniu Zbigniew stwierdził, że mu się tylko zdawało. Namydlił mi twarz, ogolił jeden policzek i cdłożyi brzytew.

— Zaraz przyjdzie Feliks — oświadczył — i ogoli panu drugą połowę twarzy.

— A to co znowu? — zdziwiłem się.

— Uważa pan, obniżyliśmy stawkę, postanowiliśmy grać taniej i ja wygrałem wczoraj od Feliksa tylko połowę pana.

Medycyna i pieniądze

Kugelszwanc u doktora

Doktorzy w szerokich masach nie cieszą się dobrą opinją. Zdawałoby się, że powinno być odwrotnie. Choroba jest przecież największą plagą ludzi, a doktorzy leczą choroby.

Skąd więc taka kiepska opinja?

Bo, jak mówi znany wszystkim filozof Beniek Kugelszwanc:

— Doktór leczy?! Owszem... Na pieniądze leczy, na posażne panny leczy, za tramwajem czasem leczy... Ale chorobę?... Rzadko.

— skąd wogóle — mówi Kugelszwanc — pochodzi słowo doktór?

Doktór to jest taki facet, do którego różni frajerzy i doktór-ego idzie ich forsa. Dlatego się nazywa doktór...

Nietylko zresztą Kugelszwanc, ale już dawniejsi i bardziej sławni filozofowie wyrażali się o doktorach nieprzychylnie.

Już za czasów starożytnych mówono: „Dlaczego pierwotni ludzie długo żyli? Bo nie znali doktorów...

— Nie można — mówili inni — powiedzieć, żeby doktorzy nic nie zdziałali.

Co doktora najpierw w chorym interesuje, ilustruje najlepiej poniższa anegdota: Kugelszwanc:

Do siedzącego w kawiarni doktora, podchodzi znajomy:

— Świetnie, że pana spotkałem — mówi. Źle się czuję. Coś mi się zrobiło na karku.

— Apetyt pan ma? — pyta doktór.

— Ból głowy pan ma?

— Mam.

— 10 złotych pan ma?

— Mam.

— No to daj pan te 10 złotych, to panu poradzę.

Pieniądz w medycynie gra rolę najważniejszą. Jeżeli pacjent nie ma pieniędzy, to doktór nie ma czasu. Może dlatego doktorzy tak się zawsze śpieszą.

Słyszałem niedawno, że pewien doktór przyszedł do chorego, spojrzał i ruszy do wyjścia.

— A badać go pan nie będzie? — zdziwiła się żona pacjenta.

— Szkoda czasu. Słyszy pani, jak mąż rzęzi? Nic nie poradzę. To jest przedśmiertne rzężenie.

— Jakie rzężenie? Pod pierzyną nasz pies, Ciapek, leży i warczy.

I rzeczywiście z pod pierzyny wylazł warczący pies.

— Hm... — mruknął doktór. — Ma pani szczęście... Bo żeby to nie był Ciapek, toby mąż do rana nie dożył.

Widzimy więc, jak to dobrze, że zdrowia nie można kupić za pieniądze. Wszystko wykupiliby bogacze i ani troszkę nie starczyłoby dla biednych.

NIE WIE, CO TO WEKSEL

Niezwykły okaz pod płotem

Pod murem siedzi żebrak, staruszek i wyciąga rękę. Przechodzi pan Pipman.

— Litościwa osobo! — prosi żebrak — choć grosik na chleb, choć grosiczek.

— Grosiczek? — wzdycha Pipman. — Groszunio?... Nie mam ani groszuchny. Ale jak biedny chce, to mogę biednego dać klientowski weksel. Mam całą kupę.

Pipman wyciąga z kieszeni paczkę weksli i wręcza żebrakowi jeden.

— Ma dziadek tu weksel na 100 złotych To jest weksel splajtowanego Kugenszwanca.

Żebrak spogląda zdziwiony.

— Mało dziadka? Ma dziadek jeszcze jeden na 200 złotych.

— Staruszek bierze weksel i ogląda ze wszystkich stron.

— A, proszę łaski pana, co to za papierek?

— Papirek? Oj, piękne! Dziadek nie wie co to weksel?! Dziadek nie miał nigdy weksel? Nigdy?

— A no nigdy.

— To skąd dziadek ma tyle siwe włosy?

— Ze starości.

— Ze starości? Dziś się nie siwieje ze starości! Dziś się siwieje z kryzysa! Z weksli, protesty, komorniki. Szczęściarz dziadek jesteś!... Nie wie co to weksel... Ah! Jabym też chciał nie wiedzieć...

— Ale co to za papierek, proszę pana?

— To jest weksel, to się daje zamiast pieniędzy. Klient kupił u mnie palto i nie miał pieniędzy, to mi dał ten weksel.

— A poco pan wziął?

— Jakto poco? Żeby sprzedać, żeby utargować!

— I co się z tym papirkiem robi?

— Sie czeka aż klient nie zapłaci, potem sie protestuje u rejenta potem sie skarży do sądu, dostaje się wyrok i sie idzie do komornika, żeby zrobił zajęcie.

— A co potem?

— Aha!

— Ale ponieważ klient przepisał mieszkanie na żonę, albo wyniósł meble, to sie nie dostaje

— To jeszcze panu źle? Kobieta sto kilo ani grosza.

— I co się z tem robi?

— Na pamiątkę można schować, albo też oddać takiego biednego dziadka.

— A co ja mam z tem zrobię?

— Dziadek może oddać innego dziadka!

— Ale jak za to pieniądze dostać?

— Dziadek! Nie bądźcie idjota? Żebym ja wiedział, to jabym to dziadka oddałem? Wstyd, żeby taki siwy dziadek zadawał takie głupie pytania!

ŚRODEK NA POTY

Nieporozumienie na zabawie

Na wieczorku u p. Bandzior tańczono ochoczo, ale najwięcej tańczył p. Ignacy Kapuś. Nie opuścił ani jednego tańca i co najbardziej dziwiło obecnych, nie prosił wiotkich z utęsknieniem oczekujących na zaproszenie panienek, lecz bez przerwy tańczył z bardzo tęgą p. Apolonją Kusiewicz, żoną obecnego również na przyjęciu p. Stefana.

P. Stefan, widząc zadowoloną twarz żony, był początkowo również zadowolony, ale gdy zauważył ironiczne uśmieszki gości i usłyszał uwagę jednej z pań:

— Patrz, jak ten Ignac tą grubą obrabia... Spocone są oba, aż z nich dymi...

Doszedł do wniosku, że zachowanie się p. Ignacego naraża go na kompromitację.

To też, gdy podczas przerwy w tańcu p. Ignacy odszedł do kuchni, żeby osuszyć nad kominem kołnierzyk i wogóle trochę przeschnąć, p. Stefan udał się za nim.

— Panie Ignacy — oświadczył mu, — tyle kobiet pod ścianą siedzi, a pan wciąż moją starą obtańcowuje.

— To jeszcze panu źle? Kobieta sto kilo waży i żeby nie ja, toby się amator na nią nie znalazł.

— Ale nie wypada, żeby tak wciąż z nią i z nią. Tak wygląda, jakby na nią leciał. Plotki zaraz będą... Nie chcę, żeby dla pańskiej przyjemności...

— Czego? — oburzył się p. Ignacy. — Przyjemności? Ledwo zipię z tego tańca, ręka mi odpada, a pan mówisz o przyjemności.

— To poco pan z nią tańczysz?

— Bo najgrubsza.

— Co z tego?

— Katar mam, uważasz pan i doktór mnie się kazał zdrowo na noc spocić. A przy żadnej tak, jak przy pańskiej żonie się nie spocę. Dla zdrowia się morduję, a nie przyjemności! Bez racji bym sobie przecież ręki nie nadrywał.

Wyznaniem tem p. Stefan poczuł się dotknięty.

— To pan — oburzył się — moją żonę, matkę dzieciom, kobietę stateczną, katar sobie chce leczyć? Jak jakiem proszkiem?

— Ładny proszek! Sto kilo wagi! Baba jak słoń!

— Zdrowie pan sobie nią ratujesz i jeszcze jej ubliżasz, łobuzie! Ja ci draniu zaraz lepszą łaźnię na poty zrobię.

Rozległ się trzask, za nim drugi, trzeci i zakatarzony p. Ignacy legł z rozbitym nosem na ziemi...

Rozbity nos p. Ignacego Sąd otaksował na 50 zł. Tyle bowiem grzywny zapłacił pan Stefan.

Z deszczu pod rynnę...



RADJO

Program tygodniowy

KATOWICE — Niedziela, 2 grudnia.

9.00 — 9.50 Audycja poranna 10.00 Nabożeństwo ze Lwowa. Po nabożeństwie muzyka religijna (płyty) 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.15 „Co słychać na Śląsku“ 12.15 Poranek muzyczny z Filharmonji w przerwie o 13.00 „Gniazdo rodzinne Piłsudskich Żułów“ 14.00 Pieśni górnicze 14.30 Utwory charakterystyczne (płyty) 15.00 Pogadanka rolnicza 15.15 Piosenki legjonowe 15.25 Skrzynka pocztowa 15.35 Drobne utwory na wiolonczelę 15.45 „Historja robotników polskich“ 16.00 „Mali ludzie“ nowela 16.20 Recital śpiewaczy 16.45 Opowiadanie dla dzieci 17.00 Muzyka do tańca 17.50 „O książce zakazanej“ 18.00 Recital fortepianowy 18.30 Muzyka salonowa (płyty) 18.45 „Życie młodzieży 19.00 Transmisja z Warszawy: Słuchowisko p. t. „Kapitan Szeliga“ 19.50 Feljeton aktualny 20.00 Muzyka lekka i popularna 20.55 „Jak pracujemy w Polsce“ 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali“ 21.30 Wiadomości sportowe 21.45 Porady radjotechniczne 22.00 Koncert reklamowy 22.15 Obrazek słuchowiskowy 22.30 Utwory J. S. Bacha — płyty 23.05 — 23.30 Muzyka taneczna.

KATOWICE — Poniedziałek 3 grudnia.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert południowy 13.05 — 13.30 z oper G. Verdi'ego (płyty) 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 „Kabaret przed dwudziestu laty“ 16.45 Prelekcja 17.00 Recital fortepianowy 17.25 Komunikaty 17.35 „Rapsodja litewska“ z płyt 17.50 „Zoologja i Medycyna“ 18.00 „Taki dobry pan z siwą brodą“ 18.15 Muzyka lekka 18.40 Zagadki muzyczne 19.00 Recital śpiewaczy 19.25 Kronika harcerska 19.30 „Sąsiedzi polskich kolonistów w Peru“ 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Rewja orkiestry 20.55 „Jak pracujemy w Polsce“ 21.00 Koncert symf. 21.45 Odczyt 22.00 Koncert reklamowy 22.15 Lekcja tańca 22.35 — 23.30 Muzyka taneczna.

KATOWICE — Wtorek, 4 grudnia.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert południowy, w przerwie o 12.45 „O św. Barborce i skarbniku“ 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Muzyka lekka 16.45 Skrzynka P. K. O. 17.00 Koncert kameralny 17.25 „W Barbórczyne święto 17.35 Muzyka z płyt 17.50 Skrzynka techniczna 18.00 „Św. Barbara“ — nowela 18.15 Koncert z Poznania 18.45 Szkic literacki 19.00 Muzyka operowa (płyty) 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 Muzyka góralska (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 „Czart i Kasia“ — opera komiczna w 3-ch aktach Ant. Dworzaka 21.50 „Św. Barbara w literaturze Śląska“ 23.15 — 23.30 Muzyka taneczna (płyty).

KATOWICE — Środa, 5 grudnia.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert południowy 13.05 — 13.30 Utwory Ketelbey'a (płyty) 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 „Zwycięski światopogląd“ 16.00 Tańce różnych narodów 16.45 Chwilka pytań w redakcji 17.00 Pieśni 17.25 „Przyjaciółki“ — odczyt 17.35 Dziecinna uwertura (płyty) 17.50 Poradnik sportowy 18.00 „Archiwa śląskie“ 18.15 Recital skrzypcowy 18.45 Odczyt 19.00 Pieśni orawskie, w przerwie o 19.20 Pogadanka budowlana 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Wieczór Mickiewiczowski 21.00 Koncert Chopinowski 21.30 „Wyspy Ptaków“ 21.40 Sonata na wiolonczelę i fortepian Chopina 22.15 Muzyka taneczna 23.05 Skrzynka pocztowa w jęz. franc.

KATOWICE — Czwartek, 6 grudnia.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 „Na świętego Mikołaja“ 12.30 VIII-my poranek szkolny 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Pieśni na św. Mikołaja dla dzieci 16.15 Muzyka lekka (płyty) 16.45 Lekcja francuskiego 17.00 „Teatr Wyobraźni“ 17.50 „O św. Mikołaju“ 18.00 Feljeton sportowy 18.15 Recital fortepianowy 18.45 „Co czytać?“ 19.00 Koncert kameralny 19:20 Pogadanka aktualna 19.30 Krótki koncert muzyki węgierskiej (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe ze Śląska 20.05 Muzyka lekka 21.00 Koncert muzyki fińskiej 21.45 „Krytyka wiedzy“ 22.15 Lekcja tańca 22.35 — 23.30 Muzyka taneczna.

KATOWICE — Piątek, 7 grudnia.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 — 13.30 Koncert południowy 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Muzyka lekka 16.45 Audycja dla chorych 17.15 Koncert kameralny 17.50 Przegląd wydawnictw 18.00 „Oświata robotnicza“ 18.15 Koncert solistów (płyty) 18.45 „Maurycy Mochnacki“ 19.00 Muzyka lekka 19.50 Wiadomości sportowe ze Śląska 20.00 Muzyka polska z płyt 20.15 Uroczysta akademja ku czci Pana Prezydenta Rzeczpospolitej 21.15 Transmisja II-giej części koncertu symfonicznego 22.30 Recytacje poezyj 23.05 Skrzynka pocztowa w jęz. franc.

KATOWICE — Sobota, 8 grudnia.

9.00 — 9.50 Audycja poranna 10.00 Nabożeństwo z Krakowa 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.05 Komunikaty 12.15 Poranek muzyczny, w przerwie o 13.00 Pogadanka krajoznawcza 14.00 Stare walce i popularne piosenki (płyty) 15.00 Odczyt 15.15 Utwory Rafaela Calace'a (płyty), w przerwie o 15.25 „Eliksir miłości“ — humoreska 15.45 „Bery i bojki śląskie“ 16.00 Najnowsze nagrania na płytach 16.30 Wesoła audycja dla dzieci 17.00 Muzyka do tańca 17.50 „Upominki artystyczne“ — wygł. p. Jadwiga Puciata-Pawłowska 18.00 Skrzynka pocztowa dla dzieci 18.15 Recital wiolonczelowy 18.45 „Wśród uwięzionych bakteryj“ — reportaż 19.00 Arje i pieśni 19.20 „Otwock“ (odczyt) 19.30 Koncert Zespołu Revellersów 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Koncert popularny 21.00 Utwory symfoniczne 21 45 Szkic literacki 22.00 Koncert reklamowy 22.15 Konkurs gwiazdkowy (płyty) 22.40 Muzyka taneczna 23.05 „Loża Szyderców“ 23.35 — 1.00 Muzyka taneczna.

„Czart i Kasia“ opera komiczna Dvoraka

w Polskiem Radjo

Po wielu latach wszechwładztwa opery włoskiej, a następnie hegemonji niemieckiej muzyki symfonicznej, powstają w drugiej połowie 19-tego stulecia w rozmaitych krajach Europy, szczególnie zaś w krajach słowiańskich. nowe prądy — prądy narodowe. Swe soki żywotne czerpią one z życia własnego narodu, ze źródła nigdy nie zawodzącego, jakiem jest własny lud. W Czechach na czele tego ruchu staje najwybitniejszy. obok Smetany, kompozytor czeski, Antoni Dvorak. Wybitny przedewszystkiem jako wielki i wszechstronny muzyk, o spontanicznej sile bezpośredniości i inwencji melodyjnej tak bogatej, że przyrównywano go nieraz do Schuberta. Przytem wspaniały instrumentator i kolorysta znakomicie włada ścisłą formą muzyczną i jako taki uchodzi za pierwszego czeskiego symfonistę. Dvorak nie ograniczył jednak swej działalności wyłącznie do muzyki instrumentalnej o ścisłych formach. Jako romantyk i jako syn ludu zajmuje się bardzo gorąco pieśnią ludową, nietylko czeską, lecz również rosyjską i małoruską, lubuje się w ludowych wierzeniach, balladach, w świecie podań ludowych.

Z tego ducha zrodziła się opera komiczna „Czart i Kasia“, wystawiona po raz pierwszy w Pradze w roku 1898/9. Opiewa ona historję pewnej Kasi, która ze złości, że na zabawie nikt z nią nie tańczy, zaprasza do tańca djabła. Djabeł zabiera ją z sobą do piekła. Ale wiadomo — wygadanej kobiecie ani djabeł nie poradzi. Kasia taka jest pyskata, że djbeł z przyjemnością pozwala Jurkowi, wiejskiemu parobkowi, zabrać z piekła Kasię, a nawet wzamian zato obiecuje mu, że zrezygnuje z zarządcy, którego duszę właśnie miał do piekieł zabrać. Tak to wytańcowuje Jurek Kasię z piekła a, i zarządcę ratuje. Dowiaduje się o cudach Jurkowych księżna, pani tych włości, kobieta zła, uciskająca poddanych. W wielkim strachu przed djabłem prosi Jurka, by i ją od piekieł uratował. Godzi się nato Jurek, pod warunkiem jednak, że księżna zwolni lud z pańszczyzny. A gdy djabeł przychodzi po księżnę, puszcza na niego Jurek pyskatą Kasię, której wymowność zmusza nawet djabła do ucieczki. Uradowana księżna znosi ku ogólnej uciesze pańszczyznę. Stosownie do treści wypływa muzyka tej opery z ducha ludności. Pełno tu motywów ludowych, czy to w samych melodjach, czy w tańcu, w „fur[illegible]ncie“, odtańczonym piekle, czy też w [illegible]ych rytmach i ogólnej atmosferze tej sztuki.

Muzyka Dvoraka znalazła jeszcze za życia kompozytora żywy odgłos w całej Europie. Jej świeżość i bezpośredniość, połączona z głęboką powagą i wielkim talentem porwała za sobą świat muzyczny i po dziś dzień cieszy się niesłabnącem powodzeniem.

Operę „Czart i Kasia“ transmituje Polskie Radjo z Teatru Wielkiego w Poznaniu dnia 4. 12 (wtorek) o godz. 20.15 w przekładzie polskim Miliana Zuny. Wykonawcami będą: Adam Raczkowski, Marja Janowska, Helena Majchrzakówna, Witold Szpinger, Karol Urbanowicz, Roman Cirin, Wanda Roessler-Stokowska, Helena Majchrzakówna, Nicefor Krzysztof Chomentkowski.

Operę prowadzi dyr. Zygmunt Latoszewski, reżyserowai — Mudinger.

—o—

WIDMO.

Jest to historja, którą swego czasu dzienniki podały jako bardzo zagadkową. Tak sądziłbym także, gdyby ktoś nie odsłonił mi jej tajemnicy w okolicznościach, które sprecyzuję poniżej.

Przedewszystkiem podają fakty według wzmianek w prasie:

„Któregoś dnia w prezbiterjum jednej z parafij paryskich zgłosiła się jakaś pani z prośbą do księdza o udanie się do człowieka umierającego.

W nieobecności wikarjuszów proboszcz parafji oświadczył swą gotowość towarzyszenia przybyłej i wraz z nią wsiadł do taksówki, czekającej przed probostwem. Po dłuższym kursie samochód zatrzymał się przed willą prywatną.

— Księże proboszczu — rzekła nieznajoma, otwierając drzwiczki — zechce ksiądz łaskawie zadzwonić do tych drzwi i zapytać o pana de Villebois. Zaczekam na księdza w taksówce.

Ksiądz zadzwonił. Otworzył mu służący i ku wielkiemu zdziwieniu księdza wprowadził go do salonu.

Wkrótce zjawił się p. de Villebois, człowiek o zupełnie zdrowym wyglądzie, wobec czego ksiądz proboszcz uznał za stosowne zapytać go, czy przypadkowo nie padł ofiarą jakiej mistyfikacji.

— Proszę pana — rzekł, zbliżając się do okna dla uchylenia firanek — czy zna pan tę panią, która przywiozła mnie tutaj?

Lecz w tejże chwili zauważył, że taksówka ze swą pasażerką jakby znikła z powierzchni ziemi. Wielce zaambarasowany sytuacją, ryzykując, że wezmą go za warjata, rozpoczął jakieś wyjaśnienie. Umikając szczegółu, że opisano mu p. de Villebois jako konającego, wyznał jednakże, iż sądził, że go oczekuje, na podstawie twierdzenia osoby, która zresztą nie podała mu swego nazwiska.

— Zrozumieć nie mogę, kto to być może — oświadczył arystokrata. — Zapewne jaka daleka krewna, dbała o moje sprawy duchowe. Ale skoro ksiądz już znalazł się u mnie, proszę o przejście do mego gabinetu. Chętnie porozmawiam z księdzem.

Już na progu pokoju, ksiądz nie mógł powstrzymać okrzyku zdumienia. Zbliżywszy się szybko do fotografji, stojącej na biurku, zawołał:

— Proszę pana! — oto portret osoby, która mnie tutaj sprowadziła.

— Niemożliwe! — skolei zawołał pan domu. — Jest to fotografja żony mojej, zmarłej przed piętnastu laty...

Mówiąc to, p. de Villebois zatrząsł się całem ciałem. Przemknęła mu przez głowę myśl zatrważająca, bowiem wydała mu się zarazem logiczna i absurdalna.

— Prędko! prędko! — zawołał, zdobywając się na tyle sił zaledwie, by podsunąć księdzu krzesło. — Niech ksiądz zajmie miejsce, a ja wyspowiadam się. Takie jest życzenie zmarłej!

Upadł na kolana. Wzruszenie księdza było równie wielkie, jak i penitenta.

Przyjął spowiedź p. de Villebois, a zaalarmowany jego gorączkowem podnieceniem, wychodząc, polecił go opiece służącego, obiecując powrócić nazajutrz.

Zrobił to istotnie, lecz dowiedział się na wstępie, że p. de Villebois zakończył życie wkrótce po jego odejściu.

W ten sposób rozpowszechniła się pogłoska, że zmarła od lat piętnastu żona wróciła na ten świat, by uprzedzić męża o jego bliskim zgonie i dozwolić mu dostąpienia sakramentu pokuty przed śmiercią“.

Dwa, czy też trzy lata po tej historji, gdy żegnałem się z kuzynką po przyjęciu w jej domu, prosiła mnie o odprowadzenie jednej z jej znajomych.

Nie mogłem odmówić, lecz zachowałem się z największą rezerwą. Wiem bowiem, że kobieta dość przebiegła, by szukać sam na sam w taksówce, poluje albo na małżeństwo, albo na przygodę, do czego w danej chwili nie czułem najmniejszej ochoty.

Uważając zapewne rezerwę ma za przesadną, towarzyszka moja przyjęła owa nanoły macierzyńską, napołń swobodną postawę, która upoważnia kobiety do poufałości, a zwłaszcza umożliwia pokierowanie rozmowy według gustu.

Udała zainteresowanie memi pracami literackiemi, a wkońcu doprowadzając uprzejmość swą do szczytu obiecała mi udzielić rękopisu historji, jaka przytrafiła się komuś z jej znajomych, a przewyższała w stopniu niepospolitym wszystko, co stworzyć może najbogatsza wyobraźnia autora.

Składałem jej podziękowania, nie zdradzając mego niedowiarstwa, i nie chcąc dowieść jej banalności jej propozycji. Każdej osobie bowiem, stykającej się z pisarzem, zależy zawsze na zapewnieniu go, że posiada tematy wyjątkowe.

Słowem jedno tylko wrażenie górowało we mnie nad innemi — przykrość tracenia czasu spoczynku nocnego na odprowadzanie do dalekiej dzielnicy kobiety, której nigdy więcej oglądać nie pragnąłem.

Jednakże, gdy zatrzymał się samochód, zafrapował mnie szczegół, który pominąłem, słysząc adres, podany szoferowi.

Stanęliśmy bowiem przed willą p. de Villebois. Nie mogło być pomyłki; znałem ją dobrze, gdyż w chwili związanej z nią historji byłem tu jako reporter wielkiego dziennika wieczornego.

Zaciekawiony tem, skorzystałem z pierwszego pretekstu, by odwiedzić kuzynkę, która ze swej strony nie mogła się powstrzymać od pytania:

— Jak tam przypadła do gustu pani Haudefort?

— Och! rzekłem — innym razem oszczędź mi tego rodzaju „przyjemności“. Kto to jest?

— Młoda wdowa, świetnie sytuowana.

— Być może. Ale nie wiedziałem, że zajmujesz się swatami. Może jesteś kierowniczką biura matrymonjalnego?

— Nic podobnego, lecz nie zaszkodziłoby ci zostać mężem p. Haudefort. Odziedziczyła wielki majątek po panu de Villebois.

— Z jakiego tytułu?

— Z bardzo prostego powodu. Była siostrzenicą jego żony, w każdym razie bardzo bliską i jedyną krewną jego, a nawet, jak słyszałam, jest żywym portretem nieboszczki.

Nie odważyłem się na żadną hazardowną refleksję i pożegnałem kuzynkę jakąś żartobliwą uwagą.

Odtąd jednakże powstrzymać się nie mogłem od szukania związku pomiędzy trzema stwierdzonemi faktami: p. Haudefort, w charakterze spadkobierczyni p. de Villebois, zajmowała jego willę; wspominała mi coś o dziwnej historji, znanej jej tylko, a przechodzącej najśmielsze twory wyobraźni; wkońcu była łudząco podobna do zmarłej żony człowieka, po którym odziedziczyła olbrzymi majątek.

Odtąd — zdanie nasze częstokroć bywa igraszką okoliczności — temat, jaki ofiarować mi chciała p. Haudefort, zyskał na mojem zainteresowaniu. To też wkrótce potem gdy spotkałem ją u kuzynki, (która zdecydowanie nie czytała dzienników we właściwym czasie lub była zupełnie wolna od wszelkiej podejrzliwości) zaciągnąłem ją na stronę i zapytałem bez wszelkich przygotowań, czy dostarczy mi dokumentu, o którym wspominała.

— O! — rzekła żywo — musi pan przedewszystkiem na to zasłużyć!

— W jaki sposób?

— Pozostawiam to domyślności pana.

Spojrzałem na nią w sposób, który przyjąć mogła za żart lub onieśmielenie jej.

— Chciałaby pani zrobić ze mnie swego wspólnika?

Zmieniła się na twarzy.

— Nie rozumiem pana — rzekła, uczyniwszy ruch dla oddalenia się.

Zatrzymując ją, rzuciłem jej w oczy:

— Niech pani zachowa tę swoją historję dla siebie. Znam ją dobrze. Opowiem ją pani: chodziło o biedaka, chorego na serce, który doznał śmiertelnego ataku spowodu podobieństwa czyjegoś ze zmarłą, gorąco ukochaną i nigdy nieodżałowaną małżonką. Wobec testamentu na dobro szczęśliwej osoby, obdarzonej tem podobieństwem, ta ostatnia po mistrzowskiem zainscenizowaniu historji, podobnej do melodramatu, postarała się odesłać go „ad patres“. Tak wygląda, jak sądzę, pani wspaniały temat powieściowy?...

Nigdy więcej nie ujrzałem p. Haudefort.

Gdybym należał do funkcjonarjuszy policji, może wystąpienie moje przyniosłoby mi awans, lecz wobec tego, że nie zaliczam się do policji, poprostu tylko poróżniłem się z kuzynką, by nie spotykać jej znajomej.